



(379)
Rok XXXI
LIPIEC 2026
PR 11353
ISSN 1897-8789
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl
Cena 50 gr

GŁOS PRUSZKOWA

MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

ANIA
KSIEGARNIA ANIA
NA RYNKU OD 1990r.
Zapraszamy!
Pruszków, Kraszewskiego 39

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa - Ursus, Warszawa - Włochy

PRUSZKÓW MIASTO SPORTU STOLICĄ KARATE TRADYCYJNEGO

PIAST II PIASTÓW ZAJĄŁ CZWARTE MIEJSCE



Patronka MP Anna Lewandowska
oraz redaktor Wiesław Pośpiech
Foto - Archiwum KKP

Zapraszamy na s. 16, 17 i 18



Zapraszamy na s. 19

WILLA DEVELOPER

Czytaj na s. 5

SKUP
złota, srebra
i UŻYWANEJ ELEKTRONIKI
Szukaj s. 23



Czytaj na s. 20 i 23

SKLEP SERWIS AGD JAWAL

- PRALKI
- PIEKARNIKI
- ZMYWARKI
- ŁODÓWKI
- SUSZARKI
- WÓRKI I AKCESORIA DO ODKURZACZY
- CZĘŚCI ZAMIENNE DO PRALEK, ŁODÓWEK I ZMYWAREK
- CZĘŚCI ZAMIENNE DO MASZYN DO SZYCIA
- CHEMIA NIEMIECKA

Pruszków
Al. Armii Krajowej 41
Tel.: 22 758 23 79
+48 692 297 881



Mariusz Zalewski
Twój lokalny doradca ds. nieruchomości

Szukaj informacji na s. 13



Oglądaj na s. 7



**CZAS NA LETNIE
ODŚWIEŻENIE GARDEROBY
ODKRYJ NOWE TRENDY**

CN
ELEGANCJA

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy
CENTRUM MODY
Al. Katowicka 51
Nadarzyn
tel.: 22 739 55 00



Kobieta z dzieckiem na rękę



Foto - Mirosław Kalinowski

**Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista, publicysta
Foto - Autor**

To był piątek 25 kwietnia 2025 - Festa della Liberazione, święto narodowe upamiętniające dzień, w którym Włochy 80 lat wcześniej zostały ostatecznie wyzwolone spod rządów faszystowskich Benito Mussoliniego i nazistowskich Adolfa Hitlera.

Przedłużony weekend połączony z obchodami po śmierci papieża Franciszka. Ludzie masowo wylegli na ulice i place. Prawdziwy Armagedon, tysiące na Piazza del Poppolo, tysiące na Piazza di Spagna i przed Fontanną di Trevi. Dotarliśmy do tej najsłynniejszej fontanny świata, umęczeni

usiedliśmy na schodkach do pobliskiego kościoła św. Wincentego i Anastazji. Przed nami odbywał się spektakl, w którym widzami i aktorami byli ci sami odświętnie ubrani ludzie (Włosi w przewadze). Stali rozluźnieni, gaworzyli jakby nie bardzo zainteresowani samą fontanną, przynajmniej ci w niewielkiej odległości od nas. Fotografowali głównie turyści, robiąc sobie i-Phonami zdjęcia na tle fontanny. Ja byłem jedynym osobnikiem zaopatrzonym w prawdziwy aparat fotograficzny. Prócz chłopca, który stał z ojcem kilka kroków przed nami, nie widziałem nigdzie dzieci. Niespodziewanie, tuż obok, niczym zjawą, widmo jakoweś, wyłoniła się z tłumu kobieta z dzieckiem na rękach o nieeuropejskim wyglądzie (chyba Azjatka). Szła pewnym krokiem, hardo, pomiędzy siedzącymi ludźmi, zacięta, ponura, nieprzyjazna, torując sobie drogę dość dużą dziewczynką niesioną przed sobą. Przyłożyłem aparat do oka w ostatniej chwili, kiedy dosłownie otarła się o mnie. Udało mi się zrobić tylko jedno zdjęcie. Patrzę na nie czasem, zastanawiając się... Czy ta kobieta z dzieckiem na rękach o nieeuropejskim wyglądzie, zapewne przybysz z jakiegoś odległego kraju, górująca nad tłumem Europejczyków w centralnym punkcie świata chrześcijańskiego, może znaczyć coś więcej niż znaczy? ...Myślę, że tak. Masowy, niekontrolowany napływ ludzi spoza naszego kręgu cywilizacyjnego, w sytuacji zapasów demograficznej rdzennej ludności europejskiej, może doprowa-



Okno na Planty



Foto - Henryk, Tomasz Kaiser

**Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor, gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.**

Maja

Nosi imię mojej córki – pierwszy plus.

Jest uroczą beztrefną, zakłopotanie głupimi pytaniami dziennikarzy pokrywa cudownym rozbrajającym uśmiechem i prosi o wybaczenie, że szybka odpowiedź nie przychodzi jej do głowy. Pokornie znosi w mojej opinii totumfackie i bez pokrycia mówienie per „ty”, chociaż za pewne nie piła brudersaftu z większością bezczelnych pseudo znawców sportu, którym do głowy nie przyjdzie, że mówią do drobnej wprawdzie, ale dojrzałej kobiety. Świetnie gra w tenisa, długo czekała na moment, by te umiejętności zaprezentować. Czy po znakomitym występie w Paryżu przyjdą dalsze sukcesy? Czas pokaże. Jedno jest pewne – wdara się do rankingowej czołówki i dalsza kariera stoi przed nią otworem. Znikają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki problemy finansowe, na kontraktach reklamowych zarobi wkrótce więcej niż w przyszłości na korcie, jeśli nawet jeszcze wiele razy wygra. Teraz musi stawić czoło lawinie dociekań, błyskom fleszy, wycelowanym w twarz obiektywom i chorej ciekawości obserwatorów. Oni w nosie mają jej pogląd na ukochaną dyscyplinę, ich interesuje obecnie czy lubi się z Igą Świątek, jak spędzi wolny czas, lada moment zapytają o orientację seksualną, bo jak nie przedstawi chłopaka to... strach pomyśleć. Wzruszające są opinie przygodnych rodaków – ludzie pozabawionych sportowych pasji, którzy mówią „ona jest nasza, normalna, kochana”.

Pani Maju, niech Pani pozostanie taką kochaną i niech Pani wszystkie tenisowe nawierzchnie sprzyja.



Foto - Youtube. Maja Chwalińska w finale Roland Garros!



dzić z czasem do jej stopniowej podmiiany na nowo przybytych - bardziej witalnych, bardziej żywotnych, płodniejszych (muzułmanki rodzą zwykle więcej dzieci niż jedno). Czy czasem nie

będzie tak, że przegramy „wojnę na brzuchy”?... Wojnę... bo nie bardzo wierzę w zgodną koegzystencję „lokalistów” z ludźmi spoza Europy, często skrajnie odmiennymi mentalnie i kulturowo.



Z TEKI WSPOMNIEŃ JERZEGO ANTKOWIAKA



Foto - Tomasz Pacyna

**KULISY WIELKIEJ REWII czyli
WSZYSTKIE MOJE PIĘKNE MODELKI**

Cóż to się działo! Niby wielka rewia mód, a tu podstępnie pęta jakiś modysty kryminał z jurorem, czyli ze mną w tle. Wszystko z pozoru w porządku, strefa VIP-ów, namiot solidny, czyli taki jak trzeba, wybieg długości pięciu Kolumn Króla Zygmunta, bo rzeczy się dzieją na Krakowskim Przedmieściu, brylujemy między Świętą Anną a Domem Polonii, jest wzniośle, jest uroczystość, jest pięknie. I takie Krakowskie przedmieście kochamy, nie lubimy jak ktoś sobie bierze Krakowskie, co miesiąc w leasing, u nas (ludzi mody) ochraniać wyglądają jak modele od Armaniego. Na wybiegu poezja, kolekcje nowoczesne, czasem kanciaste niczym „Mondriany” Yves Saint Laurenta, niespodzianki, a jakże by inaczej, Krzysztof Holowczyc, jako model w czerwieni i czerni wygląda jak Fabrycy del Dongo od Stendhala, Marta Kuligowska w kolekcji, chyba najpiękniejszej, całej w bieli, autorstwa Natalii Jaroszewskiej chodzi tak, a właściwie płynie, jakby nigdy z wybiegu nie schodziła. Tylko, co ja tu robię do jasnej cholery, miałem kosić trawę w ogrodzie bo jutro zabierają wory z zieleniną, jestem cały w rozterkach bo tu pięknie a tam czeka kosiarka. No i niby jestem na kon-kursie, jako juror, ale co to za konkurs jak tu same gwiazdy, zaczynam węszyć jakiś podstęp, nie wiem (ja, stary wyga od mody, na pokazie mody nie wiem co jest grane) już nic. Zaklęszczone między dwoma vipami - celebrytami Tomkiem Ossolińskim i Rafałem Olbińskim zaczynam się wiercić i wyrażać nie robię się nieznosny, zadaję głupie pytania, koło mnie i na przeciwko, po drugiej stronie wybiegu sam świat mody. Też jurorzy? Czemu nikt jurorów nie przedstawia publiczności, zaczynam się awanturować, czemu nie mam żadnych notatek o autorach, żeby, młodość i urodę zjadłem na róż-nych „nitkach, pętelkach, wieszakach, napastrkach” i dyplomach, a tu pod czujnym okiem Króla Zygmunta taka lipa, jak by powiedział młody, sympatyczny Tusk. Kolekcje na wybiegu coraz piękniejszy, przed czwierć wiekiem młody Andrzejek Foder miał praktykę dyplomową łódzkiej ASP u nas w Modzie Polskiej na Kubusia Puchatka, a teraz na WARSAW FASHION STREET pokazuje klasyczne, pełne pięknych nieoczywistych niedopowiedzeń doktor-ancką kolekcję. Świat zwariował, które to już pokolenie jest zazdżone tym magicznym fetyszem, jakim jest moda. Tak, tak, moda to wieczny ferment, wyzwala furie, kocha demony i łagodzi obyczaje - Boże kochany, w jakie patetyczne tony wpadłem. A przecież mam Państwu opisać jak wpadłem w szpony własnej naiwności, jak nie odkryłem,

skołatanych i o pewnych związanych z tym reżimach, którym chciał czy nie chciał - trzeba się poddać. Ale co tam, serca ze stali, pan Andrzej zrobił piękne-go Szwajka - intelektualistę idącego na wojnę w Och-Teatrze, proszę się wybrać koniecznie, grają i w lipcu i w sierpniu i oczywiście - są momenty!

Ten spektakl to miód na serce głodomorów teatralnych. A teraz to ja. Czas najwyższy abym Państwu opisał, co tak naprawdę się wydarzyło 18 czerwca a.d. 2017 na wybiegu na Krakowskim u Doroty Wróblewskiej, (u uwaga) dwunastej edycji Warsaw Fashion Street. Dorota Wróblewska w modzie to jak Krystyna Janda w tea-trze - obydwie panie (tylko proszę się, nie obrażać) nie do zdarcia....

Nie, nie powstaje, jest mi dobrze w otoczeniu moich MUZ, to znaczy jest ta, w głowie mam śmigło i nagle chodzę z moimi GWIAZDAMI po wybiegu jak przed laty, koło mnie znowu moja stara MKODA GWARDIA, dziękuję wszystkim zamieszanym w tę aferę ze znanionami domniemanego zawału na wybiegu. A oto lista sprawców wyżej wymienionych JUWENALI! Wierchuszka, to wiadomo - Dorota Wróblewska, u boku ma Tomka Ossolińskiego, a na wybiegu parada GWIAZD - Małgosia Niemen, Kasia Butowt, Bodzia Sworowska Lidka Popiel, Ewa Wajnert, Joanna Dark, Marzena Zadrozna, Ewa (śmieszka) Florczak, Basia Prokopiuk, Małgosia Fabiani, Beata Augustyniak, Małgosia (Paldzia) Brochocka, Kasia Trzcńska i na widowni Blanka Poksińska, UFFFF! A gdzie Monika Rendecka?

Pisanie felietonu pełnego takich emocji to nie jest przysłowiowa buła itd. Pisanie o tym, czym się różni Dior od Vivienne Westwood i co na to modywy Kajzer Karl Lagerfeld to właśnie ta bułka i małe piwo. Oczarowani i wzruszeni tym wieczorem i moimi gwiazdami postano-

że ten jakoby konkurs mód wszelakich i ja, jako juror to fortel, ściemam i ciężki pic bez fotomontażu. I muszę przyznać, że przeprowadzony koronkowo i profesjonalnie przez silną grupę trzymającą modę krotko.

Trójkąt iście bermudzki: Dorota Wróblewska - modus vivendi, Bodzia Sworowska i Tomek Ossoliński plus, jak się domyślam, (bo piszę ten tekst bez żadnych konsultacji) cały wianuszek moich modopolskich modelek, oni wszyscy razem uknuli tę diaboliczną intrygę zupełnie nie pamiętając, że panowie w moim wieku mają wprawdzie ciągle serca kochające, ale są to już niestety serca drugiej, a na pewno bardziej trzeciej młodości i takim emocjom mogę nie podolać. Wiem, o czym piszę, bo ostatnio za zaprzyjaźnionym reżyserem, panem Andrzejem Domalikiem dyskutujemy już nie tylko o teatrze i o teatrach sponiewieranych wiadomo przez kogo, ale właśnie o sercach

to była, przynaję - koronkowa robota. No, więc siedzę i oczom nie i uszom nie wierzę, Tomek Butowt gra mi jak przed laty arię Kalafa, operowy przebój wszechczasów „Nessun dorma” - Turandot Pucciniego, na wybiegu ONE, moje GWIAZDY w dżinsach i t-shirtach, a na nich wyrysowana moja facjata, Boże kochany, jak żyją na tej scenie, wybieg mają we krwi, a sylwetki, a styl, uśmiech, poczucie, humoru, ślady dobrze opanowanej dystynkcji i charmu, tyle ile trzeba, bo przecież dzisiaj grają w modnie dziurawych portkach, dawniej DAMY w kolekcjach Mody Polskiej, dzisiaj rado-śnie rozświetlone radością życia. Na wybiegu Małgosia Niemen na kolanach wręcza mi trofeum, no to ja też padam na kolana, coś bredzę, nie pomnę, co, no oczywiście, że jestem wzruszony, ale nagle coś słyszę, wyraźnie słyszę jakiś głos który grzmi: „Antkowiaku - powstań z kolan”

wielem napisać ten felieton zupełnie inaczej, miała być droga do gwiazd, miał zaczynać się tak:

Kiedy miałem dwanaście lat z kina Tatry w moim rodzinnym mieście Wolsztynie nie wychodziłem. Na ekranie kulisy WIELKIEJ REWII, a w tej rewii Judy Garland, Lana Turner, Hedy Lamarr, to dla tego felietonu ukradłem ten tytuł z tamtego filmu. Kiedy zobaczyłem modelki na wybiegu, to poczułem takie same dreszcze, jak wtedy przed siedemdziesięciu laty w kinie, kiedy kochałem się w tamtych gwiazdach. Tak miał się zaczynać ten felieton, ale... zapomniałem, co będzie się zdarzało coraz częściej. Zatem spieszymy się moje drogie, trzeba jeszcze trochę pobalować!

Jerzy Antkowiak

Od redakcji!

Jerzy przez wrodzoną skromność nie chwali się, że trofeum, które trzyma w dloniach na zdjęciu, to kryształ z napisem – „Jerzy Antkowiak Ikona Mody Polskiej”. Jurku gratulujemy.

Post Scriptum

Jeszcze na zakończenie parę uwag!

Nie wiem, czy to jest moje post scriptum, czy jest to opinia naczelnego lub głos wnikliwego czytelnika.

W czerwcowym numerze przypomniałem kolekcję z początku lat 90. i wydaje mi się, że jest to tak czytelną lekcją dobrego smaku, stylu i wiadomości, które po ponad ćwierć wieku są tak samo ciekawe jak wtedy, kiedy je przed laty pisałem.

W czerwcowym numerze pojawiają się największe nazwiska. Paco Rabanne, Ungaro, Louis Feraud, Dior, Givenchy. Jeśli po latach takie nazwiska i ciągle aktywność tych twórców, to cokolwiek by się miało zmienić w proporcjach, długościach i wielu innych rozwiązaniach zwanych krawieczyzną, ten komplet nazwisk gwarantuje nam, że jesteśmy wśród twórców z najwyższej półki.

Jestem znany jako stary chomik, obłożony żurnalami, zdjęciami, wywiadami oraz ogromną ilością serwisów prasowych z wielu kolekcji. Moda ma w sobie takie ilości połączeń z elementami sprzed roku, 5-ciu lat i lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a wszystko to razem jest takim bagażem, takim zasobem mody, zastrzykiem mody, że mam dla czytelników taką radę. Nie wyrzucajcie starych gazet, nie wyrzucajmy starych żurnali. Wiadomości z takiego pułapu nie są tylko opowieścią o starych modach. Wiele rozwiązań krawieckich oraz w ogóle krawieczyzna jako dzieło sztuki kręci się tak wokół nas, jak kula ziemską kręci się wokół świata.

W ostatnim numerze Post Scriptum tak chwalałem Jerzego Antkowiaka, że czytając to ja ciągle młody 90-latek traktowałem ten tekst jako sugestię do wyrażenia swojej opinii. Oprócz redaktora naczelnego nie wyjaśniałem nikomu, że to są tylko moje sugestie.

Przepraszam czytelników, ale mam świadomość, że jeśli jeszcze dyskutujemy i gawędzimy o modzie jak zawodowcy, to znaczy, że moda ma się dobrze.

J.A.



Pruszków na Senioraliach w Krakowie



Foto - Mirosław Kalinowski

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Foto - Tomasz Malczyk

To już czwarty raz od kiedy pruszkowscy Seniorzy biorą udział w imprezie pn. SENIORALIA W KRAKOWIE. To były XIII Międzynarodowe Senioralia, międzynarodowe o tyle, że widzieliśmy jedną barwną delegację z dalekiej Australii. Nasza delegacja liczyła ok. 20 osób, tj. tyle ile może pomieścić mikrobus, wliczając w to dwie uroczne przewodniczki z Urzędu miasta. W sumie w imprezie brało udział ponad 8,5 tysiąca emerytów, znacznie więcej jak w r. ubiegłym. Także więcej było kiosków – standów reklamowych w Parku Jordana, otaczających widownię wianuszkami, w tym roku były to dwa wianuszki.

Jak zwykle delegacje jeżdżą się dnia poprzedzającego (czwartek) z Polski odległej, z Mazowsza widzieliśmy delegację Sochaczewa i Żyrardowa; przeważały delegacje z południowej części kraju, te najbliższe stolicy Kraka przybywają wczesnym rankiem. Te które przyjeżdżają w czwartek dzień poświęcają na zwiedzanie miasta, ale najczęściej wybierają relaksowy rejs po Wiśle. Także poja-



dów wodnych – bo są one różne, od wypasionych dwupokładowych statków pod dziwne ni to dżonki, ni to koraby; i z roku na rok ich przybywa. Także i obiektów; i mostów na rzece przybywa, nie mówiąc o nowych budowlach – osiedli nad wodą po obu stronach Wisły w kierunku Nowej Huty. Nie wiem czy uczestnicy owych rejsów to widzą, bo z reguły na większych statkach trwają tańce i hulanki! A emeryci się bawią, tańczą na nic nie zważając. Można też miast zabawy wybrać wersję z pożywieniem, ale bez alkoholu! Potem znużeni i szczęśliwi wracają do swych hoteli. Skoro świt (emeryci w zasadzie lubią pospać) śniadanie i na Rynek mariacki. Praktykujący na Mszę św. do zabytkowej katedry, gdzie wspaniały Ołtarz Wita Stwosza jest

odslonięty. Oczywiście, jeśli uda się wcisnąć do katedry, choć w tym roku widziałem „luzy” – z naszej grupy widziałem tylko kilka osób. Także homilia jest okolicznościowa, w tym roku Msza znacznie krótsza, ale do komunii przystąpiło bodaj połowę wiernych w świątyni.

Jeszcze podczas Mszy trwa ustawianie pochodu i gdzieś po prawie godzinie ruszamy. Każda delegacja ze swoim logo miasta i niekiedy zabawnymi hasłami na tablicach czy transparentach. Oczywiście w odpowiednich strojach, często nawiązujących do regionu z jakiego przyjechała. I idziemy nieszczęśliwie – wszak to pochód – stałą trasą do Parku Jordana ok. 2 km, duża scena, gdzie Ci co zdążą zajmują miejsca na nielicznych krzesłach/

ławach przed. W tym roku upał doskwierał ok. 30 stp. Celsjusza w cieniu i wiele grup uciekało pod stare drzewa. Ale odwiedzano liczne kioski, nie tyle handlowe co promocyjne, głównie z medykamentami. Niżej podpisany odwiedził stoisko f-my Kodano (salony optyczne), gdzie zbadał stan swego wzroku. Ale swój rekord badań pobila f-ma ZIKO, gdzie w r. 2022 wykonała 161 badań, zaś w tym – 260. Oczywiście obecna była gastronomia – w tym roku tych stoisk było więcej wzbogaconych o lodziarnie i ciastkarnie. No i ceny były paskarskie – akurat na przysłówiową kieszeń emeryta – nieduża porcja lodów 9 zł.

Zapytacie co na głównej scenie? Po sekwencji oficjalnych powitań głos zabrał bodaj najstarszy senior Krakowa Sobiesław Zasada (91 l.), młody duchem i sprawny fizycznie – jeśli się nie myłę to w tym roku powtórzył na Fiacie 126p trasę do Monte Carlo, gdzie był wielokrotnie. Gratulować zdrowia i młodego ducha. Potem występy zespołów artystycznych często tych samych od kilku lat, przeplatanych krótkimi „występami” sponzorów różnych firm. Niemniej duży aplauz wzbudził Mariusz Kalaga, także Grupa Taneczna Ladies & Gentlemen z Radomska. Osobiście czekałem na główną Gwiazdę 83-l. (akurat obchodził swe urodziny) Wojtkę Gąssowskiego, mimo protestów naszej delegacji, się doczekałem. Pan Wojciech „Gąska” w końcu dał głos – niestety z podkładem muzycznym – bez zespołu na scenie (taniej dla organizatorów), niestety słyszałem kilka utworów w towarzystwie leczących fanek. I tu przejdę do smutniejszej konstatacji. Nie wszyscy uczestnicy takiego wyjazdu wytrzymują jego trudy, chodzi o dojście od autokaru do punktu wyjścia marszu-parady, o niej samej nie mówiąc, czy długiego pobytu w parku. Organizatorzy takiej wyprawy winni wziąć to pod uwagę. Wyposażenie w kijki marszowe czy dobry humor tego nie wynagrodzą.

Prawie 4,2 mln zł z budżetu samorządu Mazowsza dla powiatu pruszkowskiego



Link do pobrania:
https://mazovia.pl/pl/dla_mediow/informacje_prasowe/prawie-42-mln-zl-z-budzetu-samorzadu-mazowsza-dla-powiatu-pruszkowskiego.html

Jubileusz księdza Bogdana Bartolda

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
napisał na podstawie informacji Józefa Moczuto
Foto - Tomasz Malczyk

Piękny jubileusz – 40 lat od prymicji obchodzi książd prałat Bogdan Bartold, duchowny zawiadujący parafią najstarszego kościoła w naszej okolicy – dzielnicy Pruszkowa – Żbików.

Bogdan Bartold ur. się w 1960 r. w Pruszkowie i mieszkał potem w Żbikowie. Uczęszczał do nowej, wspaniałej wtedy „tysiąclatki” w tej dzielnicy, czyli Szkoły Podstawowej nr 9 i nie wyróżniał się niczym specjalnym, oprócz tego, że brał aktywny udział w życiu parafii. Był ministrantem, lektorem, brał udział w przedstawieniach parafialnych. Jego mama pracowała w lokalnej przychodni przy ul. 3 maja a tata w ZNTK (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, nazwane w l. 70 im. Ho-Chi-Minha). Ma młodszą siostrę, która się opiekowała. Niedawno Technikum Chemiczne w Piastowie ukończył z wyróżnieniem. Ale odkrył w sobie powołanie i wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie i które ukończył w 1980 r.

Był wikariuszem w parafiach pod Mińskiem Maz. oraz w parafii pw. Św. Józefa przy Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Potem, od r. 1993 posługiwał w kościele akademickim pw. Św. Anny w Warszawie, a od 1998 przez 10 lat pełnił tam funkcję rektora. W tym czasie był przewodnikiem Warszawskiej Akademickiej Pielgrzymki Metropolitalnej. W czerwcu 2008 r. awansował na proboszcz parafii Archikatedralnej Św. Jana Chrzciciela w stolicy. Został także



dziekanem Dekanatu Staromiejskiego w Warszawie. Jest odznaczony Orderem Prymasowskiem Ecclesiae Populoque Servitum Praestanti – tj. „zasłużonym w służbie Kościoła i Narodu”, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Stulecia odzyskania Niepodległości i także Nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy.

Rada Parafii jest z Niego dumna i w imieniu wszystkich parafian pragnie złożyć Księdzu Jubilatowi najlepsze życzenia. Długich lat życia. Do wszystkich życzeń dołącza się nasza redakcja.



Plener malarski w Radziejowicach



Tekst & foto - Tomasz Malczyk publicysta, fotograf

W dniach 11-12.06.2026 r. w Radziejowicach odbył się plener malarski z udziałem ponad dwudziestoosobowej grupy twórców z Pruszkowa.

Przedsięwzięcie to odbyło się z inicjatywy osiedlowej świetlicy w Malichach, gdzie m.in. prowadzone są przez p. Marię Czelej zajęcia plastyczne. Projekt ten, został zgłoszony w ubiegłym roku do budżetu obywatelskiego Miasta Pruszkowa i zyskał

aprobatę większości. Pod względem organizacyjnym, merytorycznym i finansowym plenerowi patronował Miejski Ośrodek Kultury w Pruszkowie. Zapewniony został przejazd, zakwaterowanie, wyżywienie oraz niezbędne akcesoria malarskie w postaci sztalug, podobrazy oraz pędzli i farb. Opiekunką grupy była p. Anna Gawrysiak z MOK Pruszków. Po wakacjach odbędzie się wystawa poplenerowa.

Pogoda była w kratkę więc w pierwszy dzień malowanie odbywało się w pracowni, nieopodal Dworku Modrzewiowego, po wcześniejszym zapoznaniu się z miejscem oraz sporządzeniu szkiców i materiałów fo-



tograficznych. Niektóre osoby malowały to co było widać za oknem. Na drugi dzień od rana, tak jak na plener przystało, już wszyscy malowali bezpośrednio z natury.

Dobry humor oraz wybitny zapał twórczy towarzyszył tej zwartej grupie przez cały czas. Duże słowa uznania należą się dla pomysłodawców tego cennego wydarzenia kulturalnego.

Reklama

OGRODY PRZYJACIOŁ

GMINA MICHAŁOWICE REGULY UL. WIEJSKA 40

WILLA  DEVELOPER



APARTAMENTY INWESTYCYJNE
BIURO SPRZEDAŻY, 05-250 RADZYMIN, AL. ARMII KRAJOWEJ 4 LOK. U2

Tel.: +48 570 211 911, 22 786 52 22

reklama@willadeveloper.pl www.willadeveloper.pl

Bogusław Czarmiński - „Na tym polega patriotyzm, że się broni ojca, matkę, domu”

Bogusław Czarmiński ps. „Maszynka” urodził się w 1928 r. w Toruniu. W 1935 r. wraz z rodzicami Teodorem i Stefanią przeprowadził się do Warszawy. Podczas okupacji niemieckiej należał do Szarych Szeregów. W czasie Powstania Warszawskiego był organizatorem drużyny obsługującej Harcerską Poczta Polową. Po zakończeniu powstania wyszedł z Warszawy razem z ludnością cywilną i trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie. Z obozu Dulag 121 Pan Bogusław razem z rodziną został wysłany do Turynii, do miejscowości Zella-Mehlis. Tam w charakterze pracownika przymusowego pracował w fabryce broni, która powstała na terenie dawnego zakładu produkującego maszyny do pisania. Wywiad z Panem Bogusławem Czarmińskim został przeprowadzony w 2025 r.

Nazywam się Bogusław Czarmiński. Urodziłem się w Toruniu 3 maja 1928 roku. Mam dziewięćdziesiąt siedem lat.

Proszę opowiedzieć coś o swoich rodzicach. Kim byli i czym się zajmowali?

Ojciec mój, Teodor Pepel, był ulanem krechowieckim, z zawodu introligatorem. Czerwonoarmiejcy zamordowali go w 1945 roku, kiedy wróciliśmy do Gdańska. Mama, Stefania z domu Nowińska, nie miała zawodu, była gospodynią domową. W czasie okupacji, żeby coś zdobyć do jedzenia, jeździła na szmugiel, tak jak wiele polskich rodzin w tym okresie.

Jak to się stało, że znalazł się Pan w Warszawie?

Moi rodzice mieszkali przez pewien czas w Gdyni-Orłowie. W 1935 roku – pamiętam, że był to rok śmierci Piłsudskiego – przenieśli się do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Znajomy ojca z krechowaków użył nam swojego mieszkania. Przez jakiś czas mieszkaliśmy u niego. Potem ojciec znalazł pracę chyba na ulicy Bugaj, tylko nie pamiętam już, co to było. Przeprowadziliśmy się na ulicę Szczęśliwą[1] 7 mieszkania 7. To obok Powązek, na terenie późniejszego getta. W 1939 roku, jak zaczęły się naloty, musieliśmy zejść na dół. Przechodziliśmy na ulicę. Nasz dom został zbombardowany. Rodzicom przyszło szukać nowego lokum – przenieśliśmy się na ulicę Wspólną 5 mieszkania 34, tuż przy placu Trzech Krzyży. Jedna ciemna izba koło ubikacji, ale nie było lepszych warunków. Spędziliśmy tam całą okupację.

Jak wyglądała okupacja? Jak Pan ją zapamiętał? I jak to się stało, że został Pan harcerzem?

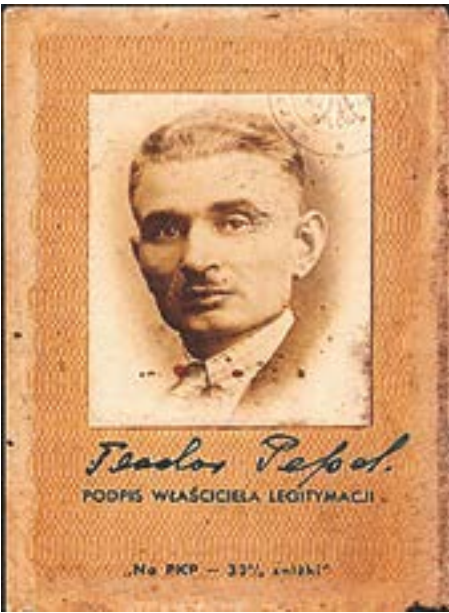
Prozaicznie, wszystko było dziełem przypadku. Mieszkaliśmy już przy Wspólnej 5. Na górze, na wyższym piętrze mieszkała starsza dziewczyna. Zawsze na nią zerkalem, bo mi się podobała, chociaż byłem młodszy. Ona miała koleżankę. Obie działały w konspiracji. Kiedyś mnie zaprosiły i zaproponowały wejście do konspiracji. Mnie w to grał. Dostałem polecenie, żeby sobie stworzyć zastęp. Zaczęłem więc szukać, głównie w Alejach Ujazdowskich, wśród tych łobuziaków grających w pikuty[2]. Potem w szkole. Służyliśmy jako ministranci do mszy świętej w kościele św. Aleksandra[3]. Tych ministrantów też zagarnęłam do organizacji. Tak powstał zastęp. Potem każdy z tego zastępu musiał stworzyć swój zastęp, ale bez komunikowania się, żeby jedni o drugich nic nie wiedzieli.

Tak potem działaliśmy. W czasie okupacji roznosiliśmy ulotki – brało się plik ulotek, wskakiwało do tramwaju, kładło na dach i się wyskakiwało. Wiatr rozwiewał ulotki po całej ulicy. Byliśmy chłopcami sprytnymi, sprawnymi, potrafiłymi w biegu wskoczyć do tramwaju i wyskoczyć z niego. Jeździliśmy też na tak zwanym cycku, czyli na zderzaku tramwajowym, gdy w środku byli Niemcy.

Pewnego razu w szkole miałem ulotki, które miałem gdzieś rozrzuć. Na czas lekcji schowałem je w szufladzie ławki. Ciągłe na nie zerkalem, czym zderniewałem nauczycielkę. Uznała, że nie uważam. „Co ty tam masz? Co ty tam masz?” A ja na to nic. „Co ty tam masz?” Parę razy powtórzyła, wreszcie się domyśliła i dała mi spokój. Nauczyciele też często byli w konspiracji.

Do której szkoły Pan chodził?

Chyba to była szkoła numer 75. Ona zmieniała lokalizację. Na pewno mieściła się przy ulicy Szpitalnej.



Legitymacja należąca do Teodora Pepela. Ze zbiorów prywatnych

Potem w paru innych miejscach jeszcze była. Nie pamiętam, gdzie dokładnie. Miałem bardzo dobrą wychowawczynię. Nazywała się pani Kaniowska. Zresztą po powstaniu, po wyzwoleniu się z nią spotkał się. Uczniowie szkoły powszechnej nr 75 nad Wisłą w Warszawie, 1942 r. Od lewej: Bogusław Czarmiński, Hanna Jasińska, Jerzy Banaszczyk, Barbara Bagińska, Jerzy Wójcik i Zofia Choromańska

Jak Pan zapamiętał okupację niemiecką? Jak wyglądały łapanie?

Jak wspominałem, roznosiliśmy ulotki. Wskakiwałem do tramwaju, wołając do Niemców: „Panie tymczasowy, chcesz pan w mordę teraz czy później?”, i uciekaliśmy. Po ulicach cały czas chodzili żandarmi. My, mali chłopcy, przemysłaliśmy, nie wzbudzając ich podejrzeń.

Któregoś razu, gdy szliśmy ze szkoły, usłyszeliśmy strzały. Pobiegliśmy w ich kierunku, na Puławską – Niemcy rozstrzelali Polaków. Rozstrzelali i poszli. Na ulicy zostało mnóstwo krwi. Ludzie zaczęli zrywać kwiaty i składać je na miejscu kaźni. Takich zdarzeń było dużo.

W którymś momencie w Warszawie pojawiło się pełno dużych megalonów. Niemcy nadawali przez nie swoje melodie i komunikaty – ilu Polaków złapali, ilu rozstrzelali i tak dalej. Raz z tych megalonów popłynął hymn Polski. To było wydarzenie nie tej ziemi. Wszyscy stanęli na baczność. Zaraz potem musieli ziewać, bo od razu Niemcy zareagowali, urządzając łapanie.

Bez przerwy łapali. Przykładowo podjeżdżały tak zwane budy pod dom, Niemcy obstawiali go dookoła. Szli od mieszkania do mieszkania i kazali wszystkim wychodzić. Potem stawiali wszystkich pod ścianę i rozstrzelali na miejscu albo gdzieś zabierali – na rozstrzelanie albo do aresztu. Kiedyś znalazłem się w takiej łapanie ulicznej, ale nas specjalnie uczyli Warszawy, żeby wiedzieć, którą bramą można przejść dalej. Tak się ustawiłem blisko bramy, że udało mi się uciec. Nie wiem, co się stało z tymi ludźmi, których ze mną wtedy zatrzymali – może ich wywieźli do obozu...

Harcerze z drużyny im. Bolesława Chrobrego roju Ziemie Zachodnie na biwaku w Czarnej Strudze, maj 1944 r.: klęczy Bogusław Czarmiński, stoi Jerzy Daroszewski ps. Dorsz. Zdjęcie pochodzi z książki Zygmunta Głuszka „Hej chłopcy...” Zawisacy z Szarych Szeregów, Warszawa 1998.

Czym dla Pana, wówczas takiego chłopca, był udział w konspiracji? Dlaczego Pan w ogóle wstąpił w jej szeregi?

Wie Pani, w takim młodym wieku to w ogóle chce się coś robić, być czynnym – albo piłkę kopać, albo bić się z kolegami, albo dziewczyny szarpać za warkocz. Coś trzeba robić. Poza tym towarzyszyła temu aura tajemniczości, to pociągalo. Czulo się, że ma się na coś wpływ. Chodzę, bo chodzę, ale nikt nie wie, że jestem ważny, w konspiracji. Mieliliśmy przecież kil-

kanaście lat. Nie chciałbym się chwalić, ale mam taki talent wodzowski. Bardzo szybko sobie podporządkowałem chłopców. Oni sami się garnęli do mnie. Pewnie dlatego, że byłem dość sprawnym, szybki, ciągle uśmiechnięty. Bez przerwy się uśmiechałem. Mnie z tego wszyscy znali.

- [1] Ulica Szczęśliwa – przedwojenna ulica, obecnie zabudowana, która przebiegała równolegle do ulicy Stawki od strony północnej.
- [2] Pikuty – podwórkowa gra zręcznościowa polegająca na wykonaniu określonej sztuczki zwińniętej wbić noża w ziemię.
- [3] Kościół św. Aleksandra – kościół rzymskokatolicki znajdujący się na placu Trzech Krzyży w Warszawie.

LIPIEC W MUZEUM DULAG 121

26.07, g. 12.00 (cmentarz żydowski w Pruszkowie)

Spacer po cmentarzu żydowskim. Prowadzenie: Marian Skwara.

Zapisy: www.evenea.pl

Więcej informacji: www.dulag121.pl

Muzeum Dulag 121 zaprasza na:

SPACERY PO CMENTARZU ŻYDOWSKIM W PRUSZKOWIE

Przewodnik: Marian Skwara

26 kwietnia 2026 r., g. 12.00
28 czerwca 2026 r., g. 12.00
26 lipca 2026 r., g. 12.00
23 sierpnia 2026 r., g. 12.00

UWAGA! Na spacer obowiązuje zapisy na portalu Evenea.pl



Krucjaty 2026



Wyprawa na Inflanty!



11 czerwca na zaproszenie Łotyszy ruszyliśmy na zamek Bauska, gdzie 13 czerwca mieliśmy wziąć udział w siedemnastowiecznej imprezie. To była nasza pierwsza wyprawa w tym kierunku (nie licząc oczywiście przejazdów w drodze do Finlandii w latach ubiegłych).

Dla zamku nasz udział - o czym dowiedzieliśmy się na miejscu - był bardzo ważnym wydarzeniem... było to spełnienie marzenia dyrektora, na które czekał 30 lat.

Specjalnie na tę okazję przygotowaliśmy nowy program, którego celem było pokazanie różnic w uzbrojeniu i sposobie walki konnych formacji będących na służbie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII w. - rajtarii, pancernych i oczywiście husarii.

Nasz pokaz miał miejsce pod zamkowymi murami, tuż obok miejsca, gdzie 400 lat temu stacjonowały szwedzkie wojska oblegające polską załogę zamku. Sam zamek jest pięknie i klimatycznie odrestaurowany, do tego położony w widłach dwóch rzek. To na pewno miejsce, do którego bardzo będziemy chcieli wrócić, a polecamy go również jako atrakcję turystyczną.

Nasze pokazy cieszyły się ogromnym zainteresowaniem - zaprezentowaliśmy ciekawą broń białą, ataki kopią czy rohatyną, strzelanie z pistoletów i luku. Wyczerpani, ale zadowoleni, w niedzielę ruszyliśmy w drogę powrotną, obdarowani podarunkami i zostawiając po sobie bardzo dobre wrażenie - zostając przyjaciółmi i rodziną zamku Bauska.

Maciej Król
Książęca Drużyna
Foto - Magdalena Żbikowska



60 lat Klubu Turystyczno - Krajoznawczego PTTK „Varsovia”

W sobotę, 13 czerwca 2026 r., w sali multimedialnej Urzędu Gminy Michałowice, odbyły się uroczyste obchody 60-lecia Klubu PTTK „Varsovia” im. Stefana Jaronia Kowalskiego. Jubileusz zgromadził członków i sympatyków Klubu, przedstawicieli samorządu oraz środowisk turystycznych związanych z działalnością organizacji. Podczas uroczystości przypomniano historię „Varsovia”, jej najważniejsze osiągnięcia oraz ludzi, którzy przez sześć dekad tworzyli dorobek organizacji. Spotkanie było okazją do wspomnień, podsumowań oraz rozmów o przyszłości Klubu i kolejnych inicjatywach turystycznych.



Krystyna Serwaczak - założycielka i prezes Klubu PTTK Varsovia. Pomyślnie realizowała i wieloletnia realizatorka Rajdu „Po kamienistej drodze” do Pęcici

Jednym z najważniejszych punktów programu było wręczenie odznaczeń, wyróżnień oraz jubileuszowych medali osobom szczególnie zasłużonym dla działalności Klubu i rozwoju turystyki krajoznawczej. Była to okazja do podziękowania tym, którzy przez lata angażowali się w organizację rajdów, wycieczek i wydarzeń integrujących środowisko turystyczne.

Z okazji jubileuszu uczestnicy otrzymali również specjalny, okolicznościowy numer Biuletynu „Biwak”, poświęcony historii oraz działalności Klubu PTTK „Varsovia”. Wydawnictwo stało się pretekstem do wielu wspomnień i rozmów o najważniejszych wydarzeniach z życia organizacji. Zaczynajmy więc historię Klubu od początku.

Klub Turystyczno-Krajoznawczy „Varsovia” został powołany do życia w dniu 5 lutego 1966 r. Był to rok szczególny. 1000 lat Państwa Polskiego fetowały władze państwowe, zaś 1000 lat od Chrztu Polski władze kościelne. Dwie rocznice bliskie sobie, a jednak konkurencyjne. Miało to duży wpływ na klimat społeczny tamtych lat.

W zebraniu założycielskim uczestniczyły 23 osoby, spośród których wyłoniono Zarząd. Pierwszym Prezsem Klubu została Barbara Prandecka. Wkrótce Klub liczył ponad 100 osób. Większość z nich to była aktywna młodzież przyciągana do Klubu ciekawymi imprezami, nie tylko turystycznymi. Dość szybko nakreślono obszary zainteresowań i zaczęto energicznie działać. Państwo popierało pewne rodzaje aktywności bezpośrednio wspierając je finansowo lub pośrednio poprzez fundusze socjalne zakładów pracy. Dalo to możliwości wsparcia finansowego działalności turystycznej i niedzielnym zakładów pracy. Klub korzystając z ówczesnej struktury PTTK organizował szkółki kajakowe i narciarskie, spływy, piesze obwozy wędrówne, górskie i nizinne, zapraszając na nie młodzież również spoza PTTK. Tam młodzież poznawała kraj, spotykała ciekawych ludzi i zdobywała kwalifikacje. Po obóz zwykle spora część uczestników zapisywała się do Klubu.



Organizowano wycieczki autokarowe. Już w pierwszym roku działalności odbyły się trzy wycieczki na trasach:

1. Warszawa – Kraków – Wieliczka – Czorsztyn – Szczawnica,
 2. Warszawa – Toruń – Gdańsk – Kartusy – Malbork,
 3. Warszawa – Olsztyn – Giżycko.
- Działalność Klubu zaczęła się następnie koncentrować wokół kilku obszarów krajoznawstwa. Pierwszy obszar to imprezy o charakterze historyczno-krajoznawczym. Tu możemy przykładowo przywołać trzyetapowy Rajd „Szlakiem wojsk Władysława Jagiełły”, pieszy i motorowy, realizowany w trzech kolejnych latach z zakończeniem w roku 1970 na Polach Grunwaldu. Popularność Rajdu przerosła oczekiwania organizatorów. Przygotowano materiały dla 150 osób a zgłosiło się ponad 600. Pierwszy etap Rajdu przebiegający przez Mazowsze kończył się 17 września 1968 r. w Sochaczewie. Drugi odbywający się w dniach 4-6 lipca 1969 r., kończył się w Czerwińsku. Atrakcją dla uczestników była przeprawa łodziami przez Wisłę. Trzeci, najdłuższy, gdyż trasy piesze zaplanowane na 24-31 maja, motorowe w dniach 27-28 maja 1970 r., kończył się na Polach Grunwaldu.

Inny ciekawy przykład działalności Klubu to Turystyczno-Krajoznawczy Rajd na raty „Szlakiem Marii Konopnickiej i Feliksa Nowowiejskiego”. Obejmował 9 etapów realizowanych w okresie od 1 marca do 15 października 1970 r. Cele Rajdu to zapoznanie z twórczością Marii Konopnickiej i Feliksa Nowowiejskiego, włączenie się w obchody 60-lecia śmierci Konopnickiej i 50-lecia „Plebiscytu na Warmii i Mazurach” oraz zaznajomienie się problemami walki o język i polską szkołę w Wielkopolsce.

Najważniejszą imprezą organizowaną przez Klub był od początku i pozostał do dziś Rajd „Po kamienistej drodze” kończący się w Pęcicach. Klub w swojej 60-letniej historii zorganizował 59. Rajdów „Po kamienistej drodze”. Pomysł, idea, symbolika Rajdu należą bezspornie do Krystyny Serwaczak. To ona jako kilkunastoletnia harcerka uczestniczyła w dniu 3 maja 1946 r. w uroczystości pochówku poległych i pomordowanych Powstańców Warszawskich w bitwie pod Pęcicami. Krystyna Serwaczak mieszkała w Pruszkowie, blisko Pęcici i widziała corocznie uroczystości gromadzące żołnierzy IV Obwodu AK i ich rodziny. Zdawała sobie sprawę, że uroczystości organizowane przez Komitet Rodzicielski Poległych Żołnierzy z pomocą lokalnego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację mają charakter prywatny i nie są mile widziane przez ówczesne władze. Toteż, kiedy w roku 1966 powołano Klub „Varsovia”, działający w strukturach PTTK Oddziału Stołecznego, a Krystyna była jedną z założycielek Klubu, potem długoletnią Prezeską Zarządu, uznano, że forma Rajdu turystycznego kończącego się w Pęcicach będzie do przyjęcia przez ówczesną władzę. W ten sposób impreza uzyskała status oficjalny. Szybko nawiązano współpracę z Komitetem Rodzicielskim reprezentowanym przez pana Eugeniusza Arendarczyka, ojca poległego Zbigniewa ps. „Zajacek” oraz ze ZBOWiD-em z Pruszkowa i przystąpiono do działania. Już w następnym roku (1967) odbył się pierwszy Rajd. Na liście organizatorów Oddział Stołeczny PTTK był reprezentowany przez Klub „Varsovia” i Komisję Turystyki Motorowej, znalazł się tu też Komitet Rodzicielski Poległych Żołnierzy, także Zarząd Oddziału ZBOWiD-u w Pruszkowie. W następnych latach lista jeszcze się wydłużała, czego powodem były sprawy finansowe i koniecz-



Rajd „Po kamienistej drodze” do Pęcici 1977 r.

ność zdobywania sojuszników oraz wzmocnienia pozycji organizatorów wobec władz. Pamiętajmy, że każdy zadrutowany kawałek papieru skierowany do publicznego obrotu, plaketka czy znaczek wymagały wówczas pisemnej zgody cenzury.

Do współpracy przyciągano różne środowiska i organizacje. Wymienić tu należy Wojsko Polskie, Straż Pożarną, Harcerstwo a nawet WKD (w 1977 r. uruchomiono w dniu 31 lipca specjalny pociąg, który

przewiozł uczestników Rajdu trasą z Warszawy do Reguły). Z czasem Komitet Rodzicielski został zastąpiony przez Środowisko IV Obwodu AK Ochota, ZBOWiD w Pruszkowie przez Koło w Michałowicach. Ważnym momentem w historii Rajdu było wejście do grona organizatorów Gminy Michałowice. Gmina jako gospodarz terenu opiekowała się Pomnikiem i w sposób naturalny włączyła się w organizację imprezy i uroczystości. Zyskałmy duże wsparcie organizacyjne i stabilność finansową. Apel Poległych pod Pomnikiem zyskał piękną oprawę Kompanii Honorowej WP i orkiestry wojskowej. Impreza w Pęcicach stała się bardzo znaczącą pozycją obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego w okolicy.

Rajd „Po kamienistej drodze” zyskał uznanie wśród kombatanatów, co otworzyło Klubowi drzwi do szerokiej współpracy z tym środowiskiem. Owocem tej współpracy były różne imprezy. Dla przypomnienia kilka z nich: cykl spotkań lub Rajdów „Gdzie są chłopcy, gdzie dziewczęta z tamtych lat”, organizowany zazwyczaj na terenie Warszawy, kończący się często w Klubie na Starym Mieście; Rajd „Szlakiem walk Pułku „Baszta” i „Ich 63 dni – Szlakiem walk Zgrupowania „Radosław”, „Szlakiem Chłopców z Kampinosu”.

Wiceprezesem Zarządu i zajął się organizacją Rajdu. Rajd odbył się w dniu 21 września 1980 r. i przerósł oczekiwania organizatorów. Uczestniczyło w nim ponad 1000 osób, reprezentujących wszystkie ideowe odcienie kombatanatów.

Osobną pozycją w pracy Klubu stanowią Rajdy „Szlakiem Krystyny Krahelskiej”, organizowane w marcu z okazji jej urodzin lub imienin. Krystyna Krahelska – Warszawska Syrenka, autorka wiersza „Hej chłopcy, bagnet na broń”, sanitariuszka AK, zginęła na Polu Mokotowskim w dniu 2 sierpnia 1944 r. Pierwszy Rajd odbył się 24 marca 1974 r., a ostatni 16 marca 1997 r. W sumie zorganizowano 23 Rajdy, popularyzując jej postać wśród mieszkańców Warszawy.

Współpraca z Zakładem Wychowawczym dla Dzieci Nieświadomych w Łaskach datuje się od roku 1970. Klub pomagał organizować wycieczki dla dzieci niewidomych po Warszawie (Wilanów, Łazienki, Powąki, pomniki Warszawy), wycieczki po Puszczy Kampinoskiej, piesze i rowerowe na tandemach, wycieczki autokarowe. Było to możliwe dzięki nawiązaniu współpracy z pedagogami Zakładu w Łaskach, Józefem Markiewiczem i Krystianem Wypichem, którzy zostali członkami Klubu. Klub pomagał też finansowo Zakładowi, organizował Mikołajki dla dzieci. Na wniosek dzieci z Łasek, Wiceprezes Klubu Andrzej Korgol, otrzymał w dniu 11 grudnia 1994 r. Order Uśmiechu. Na to wyróżnienie miała z pewnością wpływ wycieczka do Muzeum Narodowego, zorganizowana przez Andrzeja, w czasie której niewidome dzieci mogły dotykać rzeźb antycznych eksponowanych w Muzeum. Również inicjatywa Łasek spowodowała nadanie Klubowi imię Stefana Jaronia Kowalskiego, zasłużonego działacza ZHP, żołnierza Września, uczestnika Powstania Warszawskiego 1944 r., oficera w Zgrupowaniu „Łeśnik”, członka Klubu i jego Wiceprezesa. Uchwałę podjęto w dniu 22 lutego 1993 r. i od tej pory Klub nosi nazwę Klub Turystyczno-Krajoznawczy „VARSOVIA” im. Stefana Jaronia Kowalskiego.

Przez 60 lat dotychczasowej działalności Klub miał tylko pięciu Prezesów. Pierwsze dwa lata 1966-1967 Klubem rządziła dr Barbara Prandecka, następne dwa lata 1968-1969 – Sunaj Kim-Jedrzejczak, od roku 1970 do 2002 – czyli 32 lata, Krystyna Serwaczak, od roku 2002 do 2022 – czyli 20 lat, Jerzy Pamrów, a od roku 2022 Klubem kierował Jan Piwnik.

Trzeba przyznać, że lata rozwoju i sukcesów Klubu kończą się w latach dziewięćdziesiątych. Zmieniły się warunki społeczne, ubył pieniądze społecznych na turystykę, zestarli się działacze, inne są zainteresowania młodzieży. Świat stał się bardziej otwarty. Wszystko to spowodowało kłopoty z pozyskiwaniem nowych członków chętnych do pracy. Działalność klubowa w ostatnim okresie ograniczyła się do małych imprez kierowanych w zasadzie do własnych członków. Zwiedzaliśmy Polskę pod hasłem „Piękna nasza Polska cała”, korzystając z własnych samochodów i pociągów. Było też dużo wycieczek pieszych po Warszawie lub jej najbliższych okolicach, np. wycieczka „Z Klubem Varsovia warszawskimi śladami Aleksandra Janowskiego” (krajoznawca, pedagog, wychowawca młodzieży, współtwórca Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pochowany na cmentarzu na „Zielenicy” w Komorowie w 1944 r.) czy wycieczka samochodowa na trasie Młochów-Rozalin-Ojrzanów. Jesteśmy dumnymi zdobywcami „Korony Warszawy” w wersji letniej i zimowej, czyli sześciu najwyższych wzniesień na terenie stolicy (Górka Szczęśliwicka, Kopiec Moczydłowski, Góra Gnojna, Kopiec Powstania Warszawskiego, Wzgórze Trzech Szczytów, Kopa Cwila).

Nadal współpracujemy z Gminą Michałowice przy organizacji Rajdu „Po kamienistej drodze”. To nie tylko obsługa stanowisk PTTK w trakcie samej uroczystości, ale także weryfikacja listy zaproszonych gości, przygotowanie Apelu Poległych, folderu poświęconego historii bitwy pęcickiej, uczestnictwo w nawiedzaniu cmentarzy w Warszawie i okolicach (uczczenie pamięci uczestników bitwy pęcickiej i osób zasłużonych dla Rajdu).

Należy nadmienić, że w 2024 r. Klub PTTK „Varsovia” otrzymał odznaczenie państwowe nadane przez Urząd ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, tj. Medal „Pro Patria”, za kultywowanie tradycji historycznych i patriotycznych, a zwłaszcza za kultywowanie pamięci o Powstańcach Warszawskich poległych 2 sierpnia 1944 r. w Pęcicach.

W ramach Rajdu rozpoczęliśmy współpracę z 32. Mazowiecką Drużyną Harcerzy „Akwilon” z Komorowa, członkom której przybliżyliśmy postać naszego klubowego patrona, Kapitana Harcmistrza Stefana Jaronia Kowalskiego.

Istotną formą działalności Klubu PTTK „Varsovia” jest poszerzanie wiedzy turystyczno-krajoznawczej (kol. Daniel Woborski został Instruktorem Krajoznawstwa Regionu) oraz działalność publicystyczna. Członkowie Klubu publikowali artykuły w różnych periodykach krajoznawczych, tj. kwartalniku „Turysta”, Biuletynie PTTK „Piechur” i „Biwak”.

Należy podkreślić, że Klub PTTK „Varsovia” w latach 2013-2021 był pomysłodawcą, inicjatorem i autorem kilku Odnazk Turystyczno-Krajoznawczych, a mianowicie:

- w kwietniu 2013 r. ustanowiono OTK „Warszawa – Wrzesień 1939 r.”,



W Muzeum Narodowym w Warszawie 2026 r.



Szczelinięc 1968 r.



Kampinos 2006 r.



Rajd „Po kamienistej drodze” do Pęcici 2024 r. (Medal „Pro Patria” dla Klubu)

- w lutym 2015 r. ustanowiono OTK „Śladami Żołnierzy Wykłętych 1945-1963”,
- w styczniu 2018 r. ustanowiono OTK „Warszawskie ślady Marszałka Józefa Piłsudskiego”,
- w sierpniu 2021 r. ustanowiono OTK „NSZZ Solidarność – warszawskie ślady”,
- w 2025 r. podjęto w Klubie prace nad dwoma kolejnymi odznakami PTTK:

OTK „Podwarszawskie Trójięmię Ogródów”, przy współpracy z burmistrzami Podkowy Łęśnej, Brwi-

nowa i Milanówka oraz OTK „Warszawa Walcząca 1939-1944”, przy współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

Sytuacja Klubu PTTK „Varsovia” uległa poprawie we wrześniu 2022 r., kiedy w poczet nowych członków przyjęto grupę młodych ludzi. Założyli oni Sekcję Młodzieżową Klubu (5 osób), aby w ramach obowiązującego Regulaminu mogli działać samodzielnie. Prowadzącym Sekcją Młodzieżową został ówczesny Wiceprezes Klubu, kol. Daniel Woborski (od 2026 r. Prezes Klubu).



Kamieniec Podolski 2013 r.



Pęcice 1981 r.



Mecz w Bohoniku 2010 r.



Jubileuszowy tort

W okresie 2022-2025 Sekcja działała bardzo prężnie i dynamicznie. Do pracy klubowej wniosła nowe pomysły i energię. Wyrazem tego były samodzielnie organizowane przez nią imprezy po Warszawie i Mazowszu. Na podkreślenie zasługują fakt, że Sekcja Młodzieżowa Klubu PTTK „Varsovia” bierze aktywny udział w obsłudze corocznych Rajdów „Po kamienistej drodze” do Pęcici, czego efektem było przyznanie trzem jej członkom w 2024 r. Odznaki Honorowej Oddziału Stołecznego PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Warszawie.

Przyjęcie w drugiej połowie 2025 r. i na początku roku 2026 nowych członków, stanowi dobry prognostyk na dalsze funkcjonowanie Klubu PTTK „Varsovia” oraz jego rozwój.

Jerzy Pamrów
Jan Piwnik
Daniel Woborski
Foto - Ze biorów Klubu PTTK „Varsovia”



Ratunek polskich dzieł sztuki



Foto - ze zbiorów autora

Grzegorz Przybysz - dziennikarz, publicysta, regionalista
Foto - Internet

Wydarzenie to miało miejsce w lipcu 1939 roku, kiedy jeszcze wielu ludziom nie mieściła się w głowach myśl o mającej nastąpić katastrofie wojennej. Otóż pewnej nocy, z zachowaniem wszelkich konspiracyjnych ostrożności, zebrali się w podziemiach Muzeum Narodowego w Warszawie grono zacnych ludzi: - kilku szanowanych profesorów, oraz dyrektor muzeum dr Stanisław Lorentz, a także zaufany pracownik techniczny muzeum.

Spiskujący pracowali potajemnie już jakiś czas w kilku podziemiach, po czym pewnego dnia wszyscy przeszli do gabinetu numizmatycznego, gdzie stała przygotowana masywna skrzynia obita cynkową blachą wewnątrz i zewnątrz. I oto, szanowani profesorowie, świecąc sobie elektrycznymi latarkami, zaczęli wyjmować z licznych gablot najwspanialsze numizmatyki, zwłaszcza złote i pakować je do przygotowanej skrzyni. Gdy skrzynia była już pełna, z pomocą technika Franciszka Juszczaaka, nb. silnego mężczyzny, zaniesli ją do głębokich podziemi muzeum i tam ją zakopali. W ten sposób muzealnicy zabezpieczali najcenniejsze zbiory, a wśród nich właśnie numizmatyki... Ale na jednej skrzyni się nie skończyło. Przygotowano jeszcze w tajemnicy 230 podobnych skrzyń obitych blachą i w głębokiej tajemnicy przystapiono do sporządzania spisów dzieł sztuki z zaznaczeniem kolejności w/g której, w razie wybuchu wojny, należałoby je pakować i umieszczać w przygotowanych schronach podziemnych na terenie dolnych ogrodów Muzeum Narodowego.

Spisy te przydały się szybciej, niż się spodziewano. W pierwszych dniach września 1939 roku, władze państwowe opuszczają w popłochu Warszawę, a wraz ze sobą zabierają „Rejtana” i „Batorego pod Pskowem” Jana Matejki, a także słynny perski dywan wilanowski z XVI wieku, oraz berło Stanisława Augusta, i stare inkunabuly. W tym samym czasie magazyny muzealne zaczynają pęcznieć, bowiem napływają masowo liczne depozyty od ludności. Z siedzib magnackich Czartoryskich i Raczyńskich, z Gołuchowa i Rogalina, przywożone są samochodami i koleją, całe kolekcje dzieł sztuki. Ponadto niektóre zbiory jak np. w Łazienkach, nato bene pozostawione bez opieki, pracownicy zwożą codziennie do Muzeum Narodowego przy Alejach Jerozolimskich.

Tymczasem nadeszła nowa katastrofa. 17 września 1939, zaczyna plonąć Zamek Królewski. Pracownicy muzeum jadą natychmiast ratować zagrożone zbiory, a wraz z nimi udział bierze w akcji gaśniczej społeczeństwo warszawskie. Zostały wtedy uratowane obrazy Canaletta, tak przydatne po wojnie do odbudowy stolicy i Zamku, oraz tron Stanisława Augusta. Wszystkie uratowane skarby zostały przewiezione z zamku do Muzeum Narodowego. Ale i na muzeum przyszły ciężkie chwile – plonie dach! Okazało się, że jedyną ochroną gmachu, to gołe ręce jego pracowników, oraz trzy helmy strażackie które kustosze zakładają, gdy idą na dach likwidować pożar, a także parę masek przeciwgazowych - jako podstawowe wyposażenie bojowe w 1939 roku. Natomiast zbiory

których nie zdążono zabezpieczyć i ukryć w schronach, na skutek niemieckich bombardowań całkowicie przepadły! Tak! los spotkał kolekcję uroczych, starych, unikatowych zegarów podłogowych i ściennych. Duże straty poniosła kolekcja tzw. „Dalekiego Wschodu”. Najważniejsze jednak, że gmach choć uszkodzony i spalony w wielu miejscach, ocalał.

4 października 1939 roku, Adolf Hitler, a po nim Himmler, wydali rozkaz całkowitego zburzenia Zamku Królewskiego. Zawiązało się wówczas dość szybko konspiracyjne grono polskich historyków sztuki i architektów. Zapadła wtedy decyzja o ratowaniu ocalałych fragmentów plafonów, rzeźb, boazerii, portali, mebli, kominków itp. Wszyscy pracownicy obu instytucji, czyli Zamku Królewskiego i Muzeum Narodowego, przy dużym mrozie ratowali co się dało i przewozili dyskretnie do muzeum przy Alejach Jerozolimskich. Usiło-

znajdowała się kolekcja miniatur portretowych w starych, złoczonych ramkach. „Kulturalni” Niemcy sądząc, że ramki są szczerozłote odrywali je i chowali, porzucając miniatury na podłogę lub na śmietnik. Gobeliny i zabytkowe tkaniny zamieniano na podściółki na żołnierskie legowiska, na pokrycie stołów, lub osłony okien. Gdy wymaga tego cel użytkowy drą je na kawałki. Okna zaciemniają obrazami np. „Babim latem” Chelmońskiego. Ulubioną zabawą oficerów i żołnierzy w chwilach wolnych od mordowania ludzi jest przebijanie się w historyczne mundury i kostiumy, i robią rewie z autentyczną bronią, albo czynią rozbijanie zabytkowych instrumentów muzycznych. Po ukończeniu „zabawy” połamane i poniszczone zabytki wyrzuca się przez okna. Gdy zostaje uszkodzona kanalizacja i woda zalewa korytarze „cywilizowani” Niemcy układają sobie przejścia z foliówł starodruków.



wali też utrwalić na fotografiach barbarzyński akt niszczenia zamku przez hitlerowców, za co gestapo aresztowało kilka osób z dyrektorem Lorentzem na czele, i omal nie zostają wszyscy rozstrzelani. Ale dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego, dyrektor potrafił wybronić i siebie i pozostałych współpracowników. Znany jest powszechnie do dziś barbarzyński incydent strzelania dla rozrywki żandarmerii niemieckiej, okupującej uniwersytet, do zbioru odlewów gipsowych Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dzięki dyplomacyjnej interwencji dyrektora, zaprzestano tego procederu. Także dzięki kapitalnym zapasom się pewnego razu uratowało w muzeum cenne medale. Chodzi o niezwykły numer z przygotowanymi przez Niemców do wywozu skrzyniami. Otóż, gdy żandarmi udali się na obiad, pracownicy muzeum dyskretnie i po cichu pootwierali skrzynie, opróżnił ich zawartość i wysypali na ich miejsce jakieś mało-wartościowe medale. Następnie szybko zabilski skrzynie, choć trochę trudności przysparzało im zdobycie plombownicy, ale i to zostało pokonane. Potem ocalałe medale zostały zakopane na Saskiej Kępie, a dziś są ozdobą Gabinetu Numizmatycznego w Muzeum Narodowym.

1 sierpnia 1944 roku w Warszawie wybuchło powstanie i Niemcy wpadli w straszną furję. Na początku miesiąca pojawili się w Muzeum Narodowym i zaczęli rozbijać karabinami przygotowane skrzynie ze zbiorami, szafy gabinetowe, puste gabloty, zegary i obrazy. Niszczyli co się tylko dało, i rabowali co tylko popadnie. Dyrektor Stanisław Lorentz schronił się w podziemiach i obserwował z gorczą jak barbarzyńcy niszczą pamiątki na jego oczach. Uśiadł więc beczadny przy stole w piwnicy, przy świecy, i dzień po dniu pisał pamiętnik. Ten osobliwy i nadzwyczajny dokument o dziwio ocalał. Zachowany do dziś, przeżył w butelkach ukryty w starym śmietniku koło muzeum. Oto jego najciekawsze urywki... Pierwszą ofiarą grabieży padają arcywene, prywatne zbiory księżnej Izabeli Czartoryskiej z Gołuchowa, zdeponowane w muzeum. Z prawdziwą złodziejską intuicją odnaleziono w tych skrzyniach kosztowności ze złota. W jednej z nich

Profesor Tadeusz Makowiecki w swych popowstańczych wspomnieniach napisał: W Leśnej Podkowie, w kuchence podstrysza, na podłodze, na dwóch zsuniętych siennikach (z głowami pod stołem) spali Lorentz i dwaj współtowarzysze. Co wieczór odbywały się tu najważniejsze narady...

Codziennie rano, a raczej tuż przed świtem, po szklance herbaty, tajny sztab z kuchenki w Leśnej Podkowie zdążał przez zagajnik na przystanek kolejki EKD, skąd udawał się do Pruszkowa. W Pruszkowie po dłuższym oczekiwaniu zjawiają się niemieckie ciężarowe auta. Jedno z nich zabiera bibliotekarzy z prof. Borowym, dyr. Lewakiem, i dyr. Gryczem na czele. Drugie auto bierze muzealników z prof. Walickim, prof. Sienkiewiczem, Janem Cybisem, Alfonsiem Karnym, dyr. Lorentzem i kustoszem Mrawińskim. Jadą także archiwiści, dyrektorzy: Witold Suchodolski, Łodyński i Stojanowski. Po dłuższej jeździe następuje dłuższy postój przed budynkiem Raumbungstabs - to niemiecki sztab ewakuacyjny oczyszczania popowstańczej Warszawy, znajdował się przy ul. Wolskiej. Po przydzieleniu specjalnych przepustek, lapówek i ukraińskiego żołnierza konwojenta, następował odjazd. Oba auta jechały ostrożnie, kluczając między wybojami, drutami, gruzami i łejkami po bombach, przez ulicę Wolską, Chłodną, Towarową, Al. Jerozolimskie, do Alei 3 Maja, i do Muzeum Narodowego. Na teren muzeum wjeżdżały także ostrożnie, po czym krętą ścieżką oczyszczoną z gruzów i nie-wypałów podjeżdżały pod wejście główne.

Tak oto wyglądała codzienna droga specjalnej polskiej ekspedycji ratowniczej, która w październiku 1944 roku, po kapitulacji stolicy, uzyskała od Niemców wyjątkową zgodę na ewakuację najcenniejszych zbiorów, ale pod warunkiem że: 1...pracownicy polscy dokonają zadania po kierunku wydłogowanych do tego celu specjalistów niemieckich. 2...że zbiory zostaną wywiezione do Niemiec. 3...że cała akcja zakończy się w 2 tygodnie, gdyż ze względu wojennych nie może być na dłużej wstrzymane burzenie i palenie gmachów, w Warszawie.

To była prawdziwa tragedia. Prawie wszystkie najcenniejsze zbiory zostały zapakowane i wywiezione już do Rzeszy. Największymi grabieżcami niemieckimi polskich dzieł sztuki byli wydelegowani do Warszawy dwaj bracia - dr Kajetan Muhlmann, oficer SS i pełnomocnik Fuehrera ds. grabieży dzieł sztuki w Generalnym Gubernatorstwie, oraz jego brat przyrodni dr Josef Muhlmann, nb. z zawodu historyk sztuki, konserwator, muzealnik i antykwariusz, i oficer Gestapo - wydelegowany przez samego Goeringa, największego łupieżcę i kolekcjonera zabrawonych dzieł sztuki w całej Europie. Dr Josef Muhlmann był odpowiedzialny za selekcjonowanie, zapakowanie i wywiezienie najcenniejszych przedmiotów, i obiektów muzealnych z popowstańczej Warszawy.

I tu uwaga! Moim zdaniem, jeśli dalej mamy szukać skradzionych z Muzeum Narodowego i do dziś nieodnalezionych „Portret Młodzieńca” Rafaela Santi, to tylko w Republice Federalnej, a konkretnie w domu rodzinnym Muhlmannów. Daję głowę, że tam jest. Aliści, sporo obiektów muzealnych udało się pracownikom muzeum przemycić lub ukryć, ale tylko dlatego, że bezpośredni nadzór nad polską ekipą pełnili codziennie prości ludzie, żandarmi, w cywilu: szewcy, piekarze, ślusarze, murarze, itp. zupełnie niezajający się na dziełach sztuki. Większość z nich była bardziej zainteresowana bimbrem, gęsiną i kielbasą przynieszoną przez Polaków niż codziennie, uciążliwym, nudnym dozór ekipy dyrektora Lorentza. Tymczasem pracownicy muzeum swobodnie sortowali zbiory sztuki i książki a te cenniejsze kierowali na wysyłkę, ale nie do Niemiec, lecz za sowitymi łapówkami w bezpieczne kryjówki. Jedną z nich były podziemia kościoła Bernardynów w Piotrkowie, gdzie skarby kultury umieszczono w starych trumnach i sarkofagach. Drugim schowkiem były podziemia na Jasnej Górze, oraz Kolegiata Łowicka.

Więści o ocalaniu licznych dzieł sztuki i książek w popowstańczej Warszawie były powodem, iż do tajnej kwatery w Leśnej Podkowie ścigali dyskretnie pielgrzymki proszących o uratowanie ze zrujnowanej Warszawy, najrozmaitszych pamiątek schowanych czy też zamurowanych w różnych domach. Dyr. Lorentz nie odmawiał. Na prośbę zainteresowanych ocalił tłumaczenia Platona - Wł. Witwickiego, wszystkie rękopisy M. Dąbrowskiej, L. Krzywickiej, St. Stępińskiego, J. Iwaszkiewicza, Ossowskiej, Kozłowskiego, rękopisy Norwida, obrazy Cybusa, wycinki Korotyńskiego, a nawet teckiz z antyhitlerowskimi karykaturami Ewy Śliwiskiej.

Pewnego dnia, pod płandeką ciężarówką wyjeżdżała z muzeum rzeźba dłuta Karnego, przedstawiająca głowę Soliskiego. Ta omalże nie kosztowała życie całą ekipę. Niemiecki żandarm, na granicy miasta, zauważywszy rzeźbę, kazał wszystkim wysiąść i ustawić się w szeregi. Był przekonany, że nakrył zaber... i zaraz wszystkich rozwali. Tymczasem dyr. Lorentz bez wahania, na zapytanie - Co to jest? - odparował: - Przecież to głowa fuehrera. Na prezent dla (jakiegoś tam) generała! ... Numer przeszedł.

Z przeznaczenia przez Niemców na ewakuację 2 tygodni, zrobili się bez mała 4 miesiące. Brandkommando - specjalna, niemiecka brigada saperska, stałe przychodziło do muzeum i ponaglało dyrektora z ewakuacją, bo mieli w planie wysadzenie w powietrze całego muzeum. Tymczasem ekipie Lorentza udało się przewlec prace aż do 14 stycznia 1945 roku. Niemcy w tym czasie nie mieli już głowy do wy-sadzania gmachu, bowiem w całym mieście panowała ewakuacja, popłoch i zamieszanie. Trzy dni potem 17 stycznia 1945 roku, bladym świtem, do stolicy weszli Rosjanie a wraz z nimi Trofiejnaja Brigada.

Muzeum ocalało. No cóż chcecie, on jest dyrektorem muzeum, broni więc zbiorów, bo to jego obowiązek.



Foto - Mirosław Kalinowski

Tekst & rys. - Tomasz Suwała, publicysta i bloger

Obudziłem się, bo ktoś drapał w drzwi. Uznałem, że to Staś, chociaż Staś zwykłe nie drapie — Staś wali pięścią, łokciem albo głową. Drapanie oznaczało, że to coś innego. Poszedłem otworzyć. Za drzwiami... stałem JA. - Dzień dobry - powiedział mój duplikat, jakbym rozmawiał z sobą, tylko bardziej wyspanym. Zamarełem.

Co... co pan? - Jestem pana kopią. Duplikat z awarii. Półduplikat, właściwie. Duplikacja rzeczywistości nastąpiła tej nocy. Część bytów dostała dubel. Część nie. Ja jestem dublem pana. Ale tylko od pasa w górę. Rzeczywiście — od pasa w dół nie miał nic. Wisiał w powietrzu jak hologram, którego nie dokończono, bo komputer poszedł na kawę.

Czy mogę wejść? - zapytał uprzejmie mój gór-nopółkowy ja. - Nie wiem, czy to bezpieczne - odparłem. W tym momencie obok mnie stanął Staś, zaspany, w skarpetkach nie do pary i z miną, która należała do kogoś, komu właśnie pies powiedział „dzień dobry”. - Kolego... a co to za... ty? - To mój duplikat - wyjaśniłem. - A czemu tylko pół? - spytał Staś. - Jestem elementem testowym - powiedział mój dubel. - System nie zdążył mnie wyrenderować w całości.

- Renderowanie - Staś pokiwał głową. - To jak w grach komputerowych, nie? - Tylko konsekwencje poważniejsze - odparł mój holograficzny ja. - Gdybym wyszedł na ulicę, mógł-bym się komuś dogenerować na głowie. I wtedy stało się coś gorszego: zza rogu wyszedł... drugi Staś. Ale niepełny. Tym razem od pasa w dół. - Kolegooooo! - krzyknęła dolna połowa Stasia i zaczęła podskakiwać, jakby chciała się przedstawić. Mój Staś zrobił wielkie oczy. - O nie. Ja nie będę miał połowy siebie w domu. Ja już jednego siebie nie ogarniam! - Dolny Staś zaczął skakać w stronę górnego Stasia, jakby chciał się z nim połączyć. Górny Staś zaczął uciekać. - Nieee! Nie chcę się scalaaaaaa! - krzyczał Staś. - Ja jestem swoim pełnowartościowym ja bez tego gównianego dołu!

Dół Stasia gonił go po mieszkaniu, podrygując jak w tańcu urwauku. Mój dubel stał obok mnie, złożył ręce i powiedział spokojnie: - Tak, to klasyczne. Gdy następuje częściowa dupli-kacja, byty dążą do resyntezy. - Oni mają dążyć do czego? - spytałem, biegnąc za Stasiem, który gonił Stasia, który gonił Stasia. - Do pełnej tożsamości. W przeciwnym razie świat zacznie widzieć sprzeczność. A sprzeczności są bardzo niebezpieczne. Mogą powodować pętle ontologiczne. - A co to znaczy?! - wyjąkałem. - Że Staś może przestać być sobą, bo nie wie, czy jest jeden, czy dwóch.

- On i tak nie wie - odpowiedziałem. W końcu dolna połówka Stasia złapała górna. Do-szło do połączenia. Na moment błysnęło światło jak przy spawaniu. Stało się. Staś stał przed nami. Ale nie ten Staś, którego znaliśmy. Ten był... za bardzo zsyn-chronizowany. - Popatrz - powiedział Staś, patrząc na mnie nie-naturalnie trzęsącym wzrokiem - czuję, że wreszcie działam w pełnej konfiguracji. Jestem zoptymalizo-wany. Myślę w 4K.

- O nie - szepnąłem. - Staś teraz jest 5G. Staś rozejrzał się i powiedział: - Widzę błędy w strukturach rzeczywistości. Tu się sypie spójność. Tutaj logika przecieka. A tam - wskazał palcem - tam macie martwy piksel świata. Poszedł do okna, wystawił rękę, zrobił gest jak technik i powiedział: - Powinien przyjść ktoś z serwisu bytów wyższe-go rzędu. Tu są duże zaniedbania. - Staś... skąd ty to wszystko wiesz? - Mam dostęp do ustawień świata - odparł tonem admina systemu. - O, patrz. - sięgnął w powietrze i... wyciągnął ikonę. Prawdziwa. Taką świecącą. Z podpisem: PANEL KONTROLNY RZECZYWISTOŚCI - ADMIN ADMINÓW co brzmiało jak szef wszystkich szefów. - No tak. W każdym wszechświecie jest jakiś Staś. Za mną Staś patrzył na ekran i mówił: - Ale fajne rzeczy można tu zmienić. O, na przy-kład to! I kliknął coś jeszcze. Zgasło światło. Zapachniało popcornem. Z sufitu spadł pingwin. Pingwin powiedział: - A znowu on? - Na pomysłach: to nie dzieje się naprawdę, ale się działo...

Opcje były mniej więcej takie: • Gravitacja: ON/OFF; • Słonie latają: TAK/NIE; • Logika przyczynowości: NORMALNA/PEYN-NA/RANDOM; • Występowanie kotów: ZWIEKSZ/ZMNIEJSZ; • Staś: RESTARTUJ; • Tło świata: CIEMNY/JASNY/PSZENNO-BU-RACZANY; • Tryb fabularny: realistyczny/komediowy/kosz-marny/polska codzienność (beta). Staś odwrócił się do mnie: - Wiesz, że mogę jednym kliknięciem zmnie-szyć podatki? - Nie dotykaj niczego! - wrzasnąłem. - Ale mogę też dodać ci 30 cm wzrostu. - Staś, odsuń się od Panelu Kontrolnego Rzeczy-wistości. I wtedy zrobił najgorszą rzecz. Kliknął „RANDOM” przy logice przyczynowo-ści i Świat zrobił “pyk”. Najpierw spadła franka,



REKLAMA

NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15
Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07
pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00
Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

ABY UNIKNĄĆ OPERACJI KRĘGOSŁUPA - NATURMED

D.O. mgr JAKUB GÓRNICKI

Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na wydziale Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom w prestiżowej uczelni medycznej w Anglii.

Ulga i rozwiązanie problemów z barkiem, kręgosłupem i kolanami

Każdy zabieg bardzo wspomaga układ trawienny, nerwowy i krążenia poprawiając homeostazę

To ogromna SZANSA dla osób, które nie mogą być operowane lub chcą operacji uniknąć

Pierwsza wizyta konsultacyjna, aby ustalić możliwość pomocy lub przeciwwskazania – jest BEZPŁATNA



Włoskie szosy (cykl. cz. III) pełne Fiata i Osy



Foto - archiwum
Magdaleny Brodowicz - Susz

**Tekst & foto - Maddalena Brodowicz-Susz,
pisarka, dziennikarka, fotografka**

Vespa, czyli osa, to bez dwóch zdań najpiękniejszy skuter świata. Fiat 500 to najbardziej włoskie auto świata i jeden z symboli Italii.

Vespa, czyli osa, to bez dwóch zdań najpiękniejszy skuter świata. Skutery Vespa występują we wszystkich kolorach tęczy, co dodaje energii włoskim ulicom. Vespa to nie tylko skuter – Vespa to styl. Kolory skuterów często dobierane są przez Włochów do ich strojów. Tak, wiem, brzmi to abstrakcyjnie, ale uwierzcie mi – skuter to część włoskiej mody.

Na początku swojego istnienia, w 1884 roku, firma pod kierownictwem Rinalda Piaggia produkowała części do statków, a następnie do samolotów. Po II wojnie światowej trzeba było odbudować wszystko, co Piaggio stracił. Jeden z jego synów, Enrico, zdecydował się na stworzenie środka transportu do użytku prywatnego. I tak, bazując na doświadczeniu zdobytym w branży lotniczej i morskiej, stworzył ją – jedyną i niepowtarzalną królową, Vespe.

Vespa miała być wygodna i bezpieczna. Osa swoją premierę miała w Rzymie w 1946 roku i dzięki wspaniałemu, jak na tamte czasy, marketingowi stała się najbardziej rozpoznawalnym skuterem świata. Dziś Vespa stanowi nieodłączną część kultury włoskiej i szczyt skuterowej elegancji. Obecnie Vespa produkowana jest w wielu wersjach kolorystycznych oraz w wersji eko – w pełni elektrycznej.

Jeśli ktoś z was marzy, by zwiedzać Wieczne Miasto na skuterze, możecie udać się do najbardziej znanej wypożyczalni skuterów Bici & Baci i spełnić swoje marzenie. Polecam również przyjrzeć się parkingom dla skuterów, zwłaszcza w pobliżu stacji metra. Po tylu latach we Włoszech nadal zastanawia mnie, jak ten pierwszy parkujący znajduje swój skuter i jak go wyciąga spośród tysiąca innych...

Fiat 500 to najbardziej włoskie auto świata i jeden z symboli Italii. „500” jest następcą Fiata Topolino (mysz) – jest nieco większy od swojego poprzednika, bardziej rodzinny i elegancki. Stare „500” można spotkać na ulicach włoskich miast. To w nich widać historię, która zaczęła się w Turynie w 1957 roku.



Auto miało być małe, by wpasować się w wąskie włoskie drogi, a jednocześnie komfortowe dla niewielkich rodzin, które dzięki niemu mogły przemieszczać się po swoim kraju. Samochód był w atrakcyjnej cenie, miał piękny design i był ekonomiczny. Od tamtej pory „500” stała się najpopularniejszym samochodem we Włoszech i przeszła sporo metamorfoz, prezentując różne warianty modelu Fiata 500.

W 2007 roku, po 50 latach, wznowiono produkcję tego włoskiego klasyku i świat ponownie oszalał na punkcie „500”. Dziś Fiat 500 istnieje w wielu wersjach, nawet w pełni elektrycznej, jednak według mnie starsze auta mają w sobie duszę.

Włoskie auta – nieważne czy nowe, czy stare, lepsze czy gorsze – i tak często są poobijane. „500” jest mała i przestrzeń do jej zaparkowania wydaje się większa, jednak przy dużym ruchu, dużej liczbie aut, parkowaniu „na centymetry” i traktowaniu przepisów ruchu drogowego jako sugestii, a nie obowiązku, nawet piękne „500” mają swoje bliźny. Najlepiej ocenicie to sami, podziwiając Fiaty na włoskich ulicach.

Ferrari i Lamborghini (czytamy: „Lamborghini”, nie „Lambordżini”) prześcigały się nie tylko na torze wyścigowym, ale również w produkcji, designie i liczbie koni mechanicznych swoich pojazdów. Historia jednej i drugiej marki wzięła się z marzeń – marzeń małych chłopców o wyścigach samochodowych.



Obaj pozostali wierni swoim marzeniom i osiągnęli niezwykły sukces, a ich auta to klasa sama w sobie i marzenie niejednej osoby. Będąc we Włoszech, zobaczenie na ulicy Lamborghini lub Ferrari to nic niezwykłego – dla Włochów to chleb powszedni.

Auta można podziwiać na ulicach dużych miast, na torach wyścigowych, np. w Monzy,



lub w muzeum Ferrari w Modenie. Włoska policja również dysponuje Lamborghini jako autami do zadań specjalnych.

Oba auta to symbol odwiecznej konkurencji między dwiema markami, jak i fanami motoryzacji. Jedno jest pewne – oba są przepiękne, mają klasę, a ich „wielkość” podsyca fakt ich niedostępności.



Kalejdoskop Kaszubski



Julitta Marynowska - Rybczyńska,
portret olejny pędzla
Kuby Brygalskiego.

Tekst & foto – prof. weterynarii Julitta Marynowska - Rybczyńska, publicystka

*„Lato, lato, lato czeka
razem z latem czeka rzeka”*

W tym roku szybko i sprawnie zebraliśmy się do wyjazdu na Kaszuby, na cały sezon letni- dzięki czemu zdążyliśmy na dwa lokalne festiwale: Dzień Polsko - Kaszubski w Wilnie i Dzień Barry's Bay.

Najważniejszą organizacją pielęgnującą dziedzictwo polsko-kaszubskie w Kanadzie jest Wilno Heritage Society, działające w Wilnie, w Dolinie Madawaska. Gromadzi ona fotografie, pamiątki rodzinne i relacje ustne potomków pionierów, osiedlających się w tych okolicach w drugiej połowie XIX wieku. Najważniejszym projektem tej organizacji jest muzeum i skansen przy drodze nr. 60; są tam dawne narzędzia rolnicze i leśne, wyposażenia domów osadników, dokumenty i rekonstrukcje budynków.

A już od 24 lat na terenie skansenu urządzany jest piknik i kiermasz polsko-kaszubski, z ekspozycjami historycznymi, sprzedażą wyrobów rękodzielniczych - w tym lokalnych haftów ludowych, muzyką na żywo i stoiskami gastronomicznymi, z najbardziej popularnymi pączkami przywiezionymi aż z Mississauga!

Ten dzień ładnie się wpisał w obchody Maja jako Miesiąca Dziedzictwa Polskiego w Kanadzie, których ilustracją było również wciągnięcie flagi polskiej na maszt w parku im. Żurakowskiego w BB, w obecności władz miasteczka, harcerzy i mieszkańców.

Dzień Barry's Bay (Bay Day) przypadający zawsze na sobotę długiego weekendu upamiętniającego urodziny Królowej Wiktorii, obchodzony jest z dużym rozmachem. Na zamkniętej dla ruchu głównej ulicy miasteczka rozlokowane są stoiska artystów zjeżdżających tu z całej okolicy ze swoją ceramiką, obrazami, wyrobami z wełny i skóry, miodami, przetworami i wypiekami (mały chlebek na zakwasie \$ 10). Na improwizowanej scenie występowały jeden po drugim zespoły grające muzykę country i blues; był nawet pokaz piesków bardziej - i mniej - rasowych oraz imponująca kolekcja samochodów typu vintage.



I tak jak w Wilnie królowały pączki, tak w BB największym powodzeniem cieszyły się maślane babeczki (butter tarts).

Butter tarts to klasyczny kanadyjski deser - kruche babeczki wypełnione słodkim, maślano - syropowym nadzieniem.

Składniki, na 12 sztuk: 2,5 szklanki mąki, 200 g zimnego masła, szczypta soli, 5-6 łyżek lodowatej wody. Połączyć mąkę z solą, dodać zimne masło i rozcierać aż powstaną okruszki, dodawać wodę do uzyskania zwartego ciasta, schłodzić 30 minut, rozwałkować, wyciąć krążki i wyłożyć nimi foremki do muffinek.

Nadzienienie: pół szklanki miękkiego masła, 1 szklanka brązowego cukru, 2 jajka, pół szklanki syropu klonowego, 1 łyżeczka wanilii, szczypta soli, 1 łyżka soku z cytryny, pół szklanki posiekanych orzechów pekanowych. Utrzeć masło z cukrem, dodać resztę składników i wlać nadzienie do ¾ wysokości foremek, piec 15 - 20 minut w 390F (200 stopni C.).

Wczesny przyjazd umożliwił nam szybko uporanie się z drobnymi naprawami i uprzątnięciem terenu. Pan Mąż przystaszczył olbrzymi wór karmy dla ptaków Armstronga (nasiona prosa, kukurydzy, pszenicy i słonecznika, z dodatkiem orzeszków ziemnych i krokoszu barwierskiego). Natychmiast rozczwierkało się Ptasie Radio - stołówka w „Świerkowej” już otwarta! Pierwsze zjawiły się sójki modre, zwykle w grupach rodzinnych, głośnym skrzeczeniem domagające się pożywienia. Po nich przyleciały kolorowe grubodzioby łupacze, zwane latającymi dziadkami do orzechów, rudziki i prawie oswojone sikorki czarnołebkowe. To ptasia arystokracja, wydziobująca co lepsze ziarenka; na odrzuty i spady czekała już pod karmnikiem ptasia drobica i wiewiórki przegowane, lokalnie zwane chipmunkami. Koliberki też szybko odnalazły swoje słodkie poidełko; widać tu i słychać kanadyjską dziką przyrodę w naszej Dolinie Madawaska.

W lokalnym tygodniku "The Valley Gazette" ukazał się duży artykuł o doktorze Jasonie Malinowskim, byłym dyrektorz szpitala Św. Franciszka w BB. Praktykujący medycynę rodzinną na terenach



wiejskich w Dolinie Madawaska przez ostatnie 24 lata, doktor Malinowski został ostatnio uhonorowany prestiżową nagrodą Zasłużonego Mentora, przyznaną przez Kanadyjskie Stowarzyszenie Lekarzy Terenowych (SRPC). Dużą część jego pracy stanowi bowiem edukacja młodych leka-

rzy- regularnie sprowadzanych studentów medycyny i rezydentów, wdrażanych w realia medycyny wiejskiej i zachęanych do pozostania w małych społecznościach. Tak też prawdopodobnie się stało w przypadku małżeństwa lekarskiego dr Daniela Ostapowicza (obecnego dyrektora oddziału ratunkowego szpitala) i dr Teresy Ostapowicz, absolwentów Wydz. Medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Szpital w BB jest obecnie w rozbudowie, która obejmuje powiększenie oddziału ratunkowego i modernizację części ambulatoryjnej. Najważniejsze elementy tego projektu to nowe skrzydło 560 m² SOR, sala izolacyjna z ujemnym ciśnieniem powietrza do leczenia chorób zakaźnych, ulepszona strefa urazowa i przestrzeń wyciszenia dla pacjentów z problemami psychicznymi. Budowa, finansowana przez rząd Prowincji Ontario sumą 19 milionów \$ ma się zakończyć w 2027 roku, unowocześniony szpital obsługiwać będzie około 10 tysięcy mieszkańców Doliny.

W czasie dłuższych i krótszych pobytów zdarzyło nam się kilkakrotnie szukać pomocy medycznej w tej placówce, zawsze sprawnie załatwiani, z minimalnym czasem oczekiwania i wyjątkowo uprzejmym podejściem do pacjenta. Daje to powód do zazdrości mieszkańcom Toronto.

A na chłodne lub deszczowe kaszubskie wieczory polecamy taką TV.





PRUSZKÓW MIASTO SPORTU - STOLICĄ KARATE TRADYCYJNEGO



Foto - ze zbiorów autora

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwum Karate Klub Pruszków

Miasto Pruszków – Miasto Sportu, obchodzące jubileusz 110 rocznicy otrzymania praw miejskich, w dniach od 6 do 7 czerwca 2026 roku, dostało zaszczytu tytułu stolicy, tej dyscypliny sportu, organizując XXXVII Mistrzostwa Polski w Karate Tradycyjnym w historycznej hali sportowo – widowiskowej Centrum Kultury i Sportu, gdzie 11 października 1998 odbyły się IX Mistrzostwa Świata w Karate Tradycyjnym, po zakończeniu których PZKT powierzyło Jerzemu SZCZĄCHOROWI zadanie utworzenia klubu, który już zimą 1998 roku rozpoczął pracę nad powołaniem do życia klubu karate tradycyjnego w Pruszkowie, a w styczniu KARATE KLUB PRUSZKÓW został zarejestrowany w Sądzie Okręgowym i rozpoczął funkcjonowanie.

W sobotę 6 czerwca 2026, punktualnie o godzinie 13.00 powitano i zaprezentowano przedstawicieli patronów honorowych: wiceminister MSiT Żanetę Cwaliną-Słiwowską, Posłanką Joannę Wichę, Wicewojewodę Patryka Fajdkę, Prezydenta Pruszkowa Piotra Bąka, Katarzynę Cupryś reprezentującą Polski Komitet Sportów Nieolimpijskich oraz gościa specjalnego, owacyjnie witaną Annę Lewandowską, byłą utytułowaną zawodniczką karate tradycyjnego, która swój marsz triumfalny, rozpoczęła w wieku 11 lat w klubie KK Pruszków, gdzie trenerem był Jerzy SZCZĄCHOR, dzięki któremu zdobyła kilkadziesiąt medali na mistrzostwach Polski, Europy i świata, a teraz postanowiła wesprzeć finansowo to szczególne wydarzenie.

W dniach 6-7 czerwca 2026 roku, od wczesnych godzin porannych do późnych popołudniowych, wypełniona po brzegi sala tej szlachetnej sztuki

walki, wspierała rywalizujących 500. zawodników, reprezentujących 48 klubów z całej Polski. Turniej był obsługiwany przez 60 osobową ekipę sędziów planszowych, technicznych oraz medycznych.

W mistrzostwach brali udział najlepsi, polscy zawodnicy karate tradycyjnego, którzy stanowią światową czołówkę zawodników tej dyscypliny. Poziom techniczny był bardzo wysoki, a rywalizacja niezwykle wymagająca. W wielu grupach startowało kilkudziesięciu zawodników i zawodniczek, więc przebiecie się do pierwszej ósemki było nie lada wyczynem. Sięgnięcie po medal to prawdziwy sukces.

Zawody były rozgrywane w kategoriach wiekowych młodzików, juniorów młodszych, juniorów, młodzieżowców, seniorów oraz seniorów plus. Zawodnicy rywalizowali w konkurencjach indywidualnych oraz drużynowych. Podczas turnieju zgromadzona w hali publiczność mogła przeżywać prawdziwe sportowe emocje podczas walk kumite oraz obserwować wyjątkowe pokazy kata. Mistrzostwa miały wyjątkową oprawę, organizator zadbał o przygotowanie hali do zawodów tworząc scenografię godną jubileuszowej imprezy. Należy z sympatią, szacunkiem i wdzięcznością podkreślić, iż pruszkowskie mistrzostwa, uświetniające obchody 110 rocznicy naszego miasta miały wielu partnerów, dzięki ich wsparciu zawody mogły być zorganizowane i przeprowadzone na tak wysokim poziomie.

XXXVII Mistrzostwa Polski w Karate Tradycyjnym były dofinansowane ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego oraz Miasta Pruszków. Partnerami turnieju byli także: Centrum Kultury i Sportu, MZO w Pruszkowie, Grupa MAK – polski broker ubezpieczeniowy, firma ANNY Lewandowskiej Foods by Ann oraz Levann Supplements, którzy ufundowali upominki dla medalistów, Centrum Konferencyjne które obsługiwało cateringowo imprezę, a także Studio Noel które zadbało o scenografię, nagłośnienie, oświetlenie oraz multimedia.

Karate Klub Pruszków reprezentowało 30. zawodników i zawodniczek, którzy wywalczyli w mistrzostwach 14 medali co dało 5. pozycję wśród polskich klubów. Wiele naszych zawodników zajęło miejsca w pierwszej ósemce, co jest również ważne podkreślenie biorąc pod uwagę bardzo wysoki poziom techniczny zawodów oraz liczebność grup.

Poniżej podajemy wyniki medalowe zawodników KK Pruszków, którzy wpisali się w historię obchodów jubileuszowych swego miasta.

Maciej Kusy - srebrny medal w fuku-go młodzik, **Maksymilian Kowalski** - srebrny medal w fuku-go juniorów młodszych,

Maciej Koguciuk - srebrny medal w kumite indywidualnym młodzieżowców,

Małgorzata Flaśczyńska - srebrny medal w kumite seniorek,

Agnieszka Pomian - srebrny medal w kumite w grupie Senior Plus,

Małgorzata Flaśczyńska, Zuzanna Zabrzęgraj, Zofia Woźnialis, Nadia Malinowska - srebrny medal w kumite drużynowym w grupie młodzieżowców-senior,

Kacper Kosiński - brązowy medal w kumite juniorów,

Maciej Koguciuk - brązowy medal w fuku-go młodzieżowców,



Otwarcie MP. Foto J. Bolechowska



Sędziowie MP. Foto J. Bolechowska

Nadia Malinowska - brązowy medal w fuku-go młodzieżowców,

Maks Kowalski, Cyprian Pąg i Michał Zontek - brązowy medal w kumite drużynowym juniorów młodszych,

Maks Kowalski, Wiktor Herbaczynski, Kacper Kosiński - brązowy medal w kata drużynowym juniorów,

Wiktor Herbaczynski, Kacper Kosiński i Antek Szcząchor - brązowy medal w kumite drużynowym juniorów,

Ola Flaśczyńska, Julia Kowalska, Lena Fornalczyk, Zoja Życińska - brązowy medal w kumite drużynowym junierek młodszych,

Kacper Kosiński - brązowy medal w kumite juniorów,

Maciej Koguciuk - brązowy medal w fuku-go młodzieżowców,

Kacper Dybowski i Maciej Kusy - brązowy medal w En-bu M/M młodzików.

Serdecznie gratulujemy i życzymy powołania do Reprezentacji Narodowej na Mistrzostwa Europy w Chorwacji.

Patronami medialnymi mistrzostw byli: TVP3 Warszawa, TVP Sport, Tel-Kab Pruszkowska Telewizja Kablowa, Głos Pruszkowa, GPR24.pl oraz WPR24.

Wszystkim partnerom mistrzostw serdecznie dziękujemy za okazaną pomoc i wsparcie.



Wiceminister Żaneta Cwalina-Słiwowska oraz Sensei Jerzy Szcząchor



III miejsce kata drużynowe juniorów: K. Kosiński, M. Kowalski, W. Herbaczynski. Foto Piotr Kowalski



III miejsce kumite juniorerek: Lena Fornalczyk, Julia Kowalska, Ola Flaśczyńska, Zoja Życińska. Foto Piotr Kowalski



III miejsce En-Bu młodzików: Kacper Dybowski i Maciej Kusy. Foto J. Bolechowska

Patroni honorowi wydarzenia sportowego



Ministerstwo Sportu i Turystyki



Miejski Zakład Oczyszczania w Pruszkowie sp. z o.o.

Partnerzy wydarzenia sportowego



Z lewej Gosia Flaszczynska.
Foto Błażej Grzesiuk



Z prawej Maks Kowalski. Foto Piotr Kowalski



Z prawej Nadia Malinowska.
Foto Błażej Grzesiuk



Medal MP.
Foto Piotr Kowalski

Patroni medialni wydawnictwa sportowego



MIEJSKI POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



PIAST II PIASTÓW ZAJĄŁ CZWARTE MIEJSCE



Foto - zbiory autora

Jakub Długoszewski - publicysta
Foto - Piast Piastów



Jakub Zawislak obaj zdobyli po sześć bramek. Znicz ciągle ma szansę na awans do II ligi, po tym jak zajęli drugie miejsce w tabeli zostało im tylko czekać na decyzję organizatorów, którą poznamy w najbliższych dniach. Na dzień dzisiejszy awans zapewnili sobie tylko Rys Łaski.

Idąc w dół tabeli na czwartej lokacie sezon zakończył Piast II Piastów. W dorobku po ubiegłej już rundzie mają oni 12 punktów, 4 zwycięstwa, 1 remis i 5 porażek, a ich bilans bramkowy wynosi jednego gola na „plusie”. Jeśli chodzi o rywalizację Piasta z drużynami z Pruszkowa, tak jak wspomniane wyżej remis ze Zniczem III Pruszków, z kolei z zespołem Berlinsport zremisowali u siebie 1:1 w drugiej kolejce, wygrywając później w siódmej rundzie gier, na wyjeździe wysokim 11:5! Podczas tego spotkania, które można wprost nazwać deklasacją, najwięcej goli zdobył Jakub Kacprzak strzelając w 53., 55., 70. i 76. Minucie. Najlepszym strzelcem tej drużyny w ciągu całej ligi został Jakub Korkosz z 7. golami na koncie, jest on równocześnie piątym najlepszym napastnikiem całych rozgrywek. W porównaniu do Znicza III Pruszków, Piast miał jeszcze gorszy start rozgrywek, lecz co ciekawe pierwsze 3 punkty przyszyły w meczu 4. kolejki, przeciw Zniczowi.

Na przedostatniej lokacie, na piątym miejscu znalazł się Berlinsport. Po 10. meczach mają oni w dorobku 8 oczek, po 2. zwycięstwach, 2. remisach i 6. porażkach. Berlin jak w jesiennej rundzie nie walczył o wysokie miejsca. Do trzeciego KS Teresina brakowało im, aż 11 punktów! W porównaniu do reszty podsumowanych wyżej drużyn Berlinsport na zwycięstwo czekał najdłużej, bo aż do 5. kolejki. Wtedy to zwyciężyli oni 3:0 z Ożarówianką Ożarów Mazowiecki. Wcześniej porażki z KS Teresin (3:4), Rysiem Łaski (0:10) oraz remis z Zniczem III Pruszków (2:2) i Piastem II Piastów (1:1). Najlepszym strzelcem drużyny trenera Mariusza Berlińskiego został Dominik Wall z dorobkiem 6 zdobytych goli.

Tekst opracowałem na podstawie informacji ze strony PZPN, MZPN, aplikacji mPZPN, wypowiedzi poszczególnych zawodników oraz mediów społecznościowych drużyn.

Tak jak mówiliśmy Znicz zajął drugie miejsce w tabeli tuż za Rysiem Łaski. Wyprowadzili oni KS Teresin w ostatniej kolejce zdobywając końcowo 19 punktów, 36 bramek i tracąc 24. Jak się okazało okazało to ilość bramek straconych zdecydowała o tym, który zespół zajmie na koniec sezonu miejsce wicelidera.

Patrząc na występy Znicza III Pruszków to można powiedzieć, że końcówkę sezonu mieli o wiele lepszą od startu. Pierwsze 3 punkty ta drużyna zdobyła w wygranym 3:0 meczu 3. kolejki przeciw KS Teresin, dwa wcześniejsze spotkania to remis 2:2 z zespołem Berlinsport Pruszków i porażka 0:7 z Rysiem Łaski, jak się potem okazało zwycięzcami rozgrywek. Rewanżowe spotkanie

z drużyną trenera Mariusza Berlińskiego zakończyło się wynikiem 6:4 na korzyść żółto-czerwonych. Spotkania z trzecią drużyną z powiatu pruszkowskiego – Piastem II Piastów, zakończyły się „fiaskiem”. Żadna z drużyn (biorąc pod uwagę oba spotkania) nie wyszła ani z tarcz, ani na tarczy. Mecz w pierwszej rundzie, rozgrywany w Pruszkowie zwyciężyli goście wynikiem 4:2. W następnym pojedynku tych drużyn wiele aspektów było bardzo podobnych do rywalizacji z Pruszkowa. Mecz rozgrywany tym razem w Piastowie, także zakończył się zwycięstwem 4:2 zespołu gości. Obie ekipy wygrały rywalizację na wyjeździe, obie ekipy wynikiem 4:2. Najlepsi strzelcy Znicza III Pruszków to Wiktor Stolek oraz

Gdy kilka miesięcy temu podsumowaliśmy występy drużyn z powiatu pruszkowskiego w III lidze 7. grupie „lokalnych” drużyn nie awansowała do wyższej dywizji. Dziś wiemy już, że Znicz II Pruszków zajął drugie miejsce i awans tej drużyny zależy tylko od decyzji ligi w sprawie awansu.



KĄCIK KULINARNY

Na letnie upały - chłodziak!!!

To przepis w/g mojej dawnej znajomej pani M. Trochę dziwny. Ale każda gospodyni może wykazać się własną chłodzikową inwencją.

Produkty: pół litra, lub litr rosołu (najlepiej z drobiu lub cielęciny) 3 duże pęczki botwiny, dwa świeże buraki, pół litra albo litr zsiadłego mleka, lub kefiru, szklanka dobrej śmietany, także duży ogórek, duży pęczek szczypiorku, po jednym jajku na twardo na osobę, łyżka cukru, pieprz, sól, sok z cytryny i łyżeczka masy.

Botwinę, starannie umytą i oczyszczoną z nieświeżych liści i końcówek pokroić drobno i dusić pod przykryciem z masłem i odrobiną wody, przez pół godziny. Dodać do duszenia

starte na jarzynowej tarce 2 buraki. Uduşoną botwinę dodać do rosołu, a następnie wlać zsiadłe mleko i śmietanę, doprawić do smaku cukrem, solą, pieprzem i sokiem z cytryny. Dobrze schłodzić w lodówce. Potem dodać drobno pokrojony w kostkę ogórek, posiekany szczypiorek i koperek. Do każdej porcji podać jajko na twardo pokrojone w ćwiartki. Można też dodać posiekane mięso z drobiu, kilka drobno pokrajanych rzodkiewek, nieco czosnku do smaku - w/g gustu. Nie nama-

wiam do stosowania szyjek rakowych, choć w starych książkach kucharskich tak zalecają. No, ale taki chłodziak pyszny jest i bez tego.

Natomiast moja wersja przewiduje chłodziak bez rosołu, starte warzywa nie duszone tylko lekko ugotowane, lekko posolone i z odrobiną cukru. Reszta przepisu taka sama, bez udziwnień i zmian.

Wasz kuchcik!ki!

GABINET MEDYCZNY oraz GABINET FIZJOTERAPII

Zapraszamy do skorzystania z usług medycznych w naszych gabinetach

05-806 Komorów, ul. Moniuszki 5

W chwili obecnej świadczymy usługi w zakresie

masażu leczniczego

ćwiczeń usprawniających

leczenia chorób wewnętrznych



Renata Budkiewicz lek. chorób wewnętrznych, tel. 607 580 057
Marta Kępa mgr fizjoterapii, tel. 609 374 331



MARINA PRO

REWITALIZACJA ZBIORNIKÓW
Działamy na terenie całego kraju

Przywrócimy życie i piękno Twoim zbiornikom wodnym

Kompleksowe oczyszczanie, odmulanie i pielęgnacja stawów, rzek oraz przystani, portów i marin jachtowych. Pracujemy tam, gdzie inny sprzęt po prostu tonie!

Zapytaj o wycenę: <https://marinapro.pl/#footer>
Poznaj nasze usługi: <https://marinapro.pl/#services>

Zadzwoń lub napisz:
+48 720 560 360 biuro@marinapro.pl
Biuro czynne: Pn - Pt: 08:00 - 17:00

Biuro reklamy

Agencji PROFIL

Istniejemy od 37. lat

Czynne:

pon. - pt. godz. 10 - 18

tel.: (22) 758 11 10

Mobil: +48 604 194 054

redakcja@gpr24.pl

www.gpr24.pl



Zaprojektujemy i przygotujemy do druku: czasopisma, książki, broszury, ulotki, wizytówki, znaki firmowe, logotypy.

Potrzebujesz reklamy w dobrym miejscu w gazecie Głosie

PROMOCJA!!!
50%



Kolejny złoty medal Martyny Koczkodaj

Rodowita Pruszkowianka 20-letnia Martyna Koczkodaj, w rozegranych w dniach 22-28.06.2026 r. w Wejherowie Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w boksie olimpijskim zdobyła swój piąty złoty medal. Poprzednie złote medale zdobywała w latach 2021 w Spale, 2022 w Łomży, w 2023 w Sokółce i w 2024 w Ciechocinku.

Martyna jest wielokrotną medalistką Mistrzostw Polski, a także multimedalistką wielu zagranicznych imprez m. in.: brązową medalistką Mistrzostw Europy Juniorek, dwukrotną brązową medalistką Pucharu Świata Juniorek (Youth World Boxing Cup), czy też ćwierćfinalistką Mistrzostw Świata Juniorek (Youth World Boxing Championships, Budva, Montenegro). Martyna mieszka od urodzenia w Pruszkowie ale na co dzień trenuje pod okiem Trenera - Roberta Kosiorka w Żyrardowie w Klubie "Sportowy Żyrardów".

Zdjęcia pochodzą z archiwum prywatnego MARTYNY KOCZKODAJ.



Reklama



WAKACYJNY KURS PŁYWANIA

Pływalnia SMS Pruszków
ul. Gomulińskiego 4



przy zapisach
do 30.06
270 ZŁ
5 dni zajęć
złoty medal na koniec



MAŁE TORY

poniedziałek-piątek

- 16:00-16:50 nauka pływania dzieci
- 17:00-17:50 nauka pływania dzieci
- 18:00-18:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
- 19:00-19:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci

DUŻE TORY

poniedziałek-piątek

- 16:00-16:50 nauka pływania dzieci
- 17:00-17:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
- 18:00-18:50 nauka i doskonalenie pływania dzieci
- 19:00-19:50 grupa zaawansowana młodzież / dorośli

przy zapisach
po 1.07
300 ZŁ
5 dni zajęć
złoty medal na koniec



TERMINY

29.06-3.07, 6.07-10.07, 13.07-17.07, 20.07-24.07, 27.07-31.07

793-400-406; 794-400-406



elastyczna
zmiana
grup i
terminów

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ORAZ LINK DO ZAPISÓW www.uks-kapry.pl/aktualności



Wyjątkowe wakacje



**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
Tel.: +48 518 444 204, www.patataj.com



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE



05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 28 lub 48 <https://pruszkow.praca.gov.pl>

1. Nauczyciel/nauczycielka języka angielskiego. Wykształcenie wyższe oraz znajomość języka angielskiego na poziomie C1. Przygotowanie pedagogiczne. Praca w Słominie. *Oferta nr 0243.*
2. Nauczyciel/nauczycielka języka hiszpańskiego. Wykształcenie wyższe oraz znajomość języka hiszpańskiego na poziomie C1. Przygotowanie pedagogiczne. Praca w Słominie. *Oferta nr 0244.*
3. Nauczyciel/nauczycielka logopeda. Wykształcenie wyższe oraz kwalifikacje pedagogiczne. Praca w Słominie. *Oferta nr 0161.*
4. Nauczyciel/nauczycielka współorganizujący proces kształcenia. Wykształcenie wyższe oraz przygotowanie pedagogiczne. Praca w Słominie. *Oferta nr 0162.*
5. Pracownik/pracownica restauracji. Umiejętność szybkiego uczenia się. Praca w Kotowicach. *Oferta nr 0193.*
6. Hydraulik K/M. Wykształcenie średnie zawodowe. Preferowany 3-letni staż. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0229.*
7. Krawiec/krawcowa. Wykształcenie zawodowe. Preferowany 3-letni staż. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0234.*
8. Kaletnik K/M. Zdolności manualne. Praca w Warszawie. *Oferta nr 0235.*
9. Nauczyciel/nauczycielka matematyki. Wykształcenie wyższe oraz kwalifikacje pedagogiczne. Praca w Słominie. *Oferta nr 0242.*
10. Nauczyciel/nauczycielka matematyki. Wykształcenie wyższe. Praca w Dawidach Bankowych. *Oferta nr 0267.*
11. Pracownik/pracownica produkcji. Wykształcenie zasadnicze zawodowe. Mile widziane prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0247.*
12. Młodszy Specjalista/specjalistka ds. utrzymania floty. Wykształcenie średnie ogólnokształcące. Biegła obsługa komputera Microsoft Office. Bardzo wysoka kultura osobista. Łatwe nawiązywanie kontaktów ze współpracownikami oraz z klientami. Mile widziane prawo jazdy kat. B, C, C+E. Samodzielność i dobra organizacja pracy własnej, sumienność i skrupulatność, dbanie o jakość wykonywanych działań. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Miejsce pracy Urzut. *Oferta nr 0251.*
13. Nauczyciel/nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej. Wykształcenie wyższe, obsługa komputera Word, Excel. Praca w Michałowicach. *Oferta nr 0268.*
14. Pracownica/pracownik socjalny. Wykształcenie wyższe. Wiedza z zakresu praktycznego stosowania przepisów z ustawy o pomocy społecznej i kodeksu postępowania administracyjnego. Posiadanie obywatelstwa polskiego; pełna zdolność do czynności prawnych oraz korzystania z pełni praw publicznych; Doświadczenie zawodowe w jednostkach organizacyjnych pomocy społecznej. Umiejętność pracy w zespole, dyspozycyjność, sumienność, rzetelność, komunikatywność, samodzielność, odporność na stres. Umiejętność podejmowania decyzji i dobrej organizacji pracy własnej. Prawo jazdy kat. B. Znajomość obsługi komputera. Niekarność za przestępstwa ścigane z oskarżenia publicznego popełnione umyślnie oraz za przestępstwa skarbowe; nieposzlakowana opinia. Praca w Raszynie. *Oferta nr 0271.*
15. Serwisant techniczny obiektu K/M. Mile widziane doświadczenie zawodowe oraz wykształcenie zasadnicze zawodowe o kierunku elektryk lub budowlaniec. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 0273.*
16. Kierowca kat. B K/M. Praca w Otrębusach. *Oferta nr 0274.*

MAŁY GEST, WIELKA MOC
WYSTAW MISKĘ!

Lato to trudny czas dla zwierząt – szczególnie dla tych uwięzionych na łańcuchach, bezdomnych lub dzikich.

Każda miska wody to dla nich szansa na przetrwanie upałów. Postaw ją przy domu, sklepie, firmie, w parku.

Każdy może pomóc – to nic nie kosztuje, a znaczy tak wiele.

Mała rzecz dla ZWIERZĄT

DLA CIEBIE TO CHWILA. DLA NICH – ŻYCIE.

ZWIĘRZ | ZWIĘRZ Ogólnopolska Fundacja na Koszt Ochrony Zwierząt www.fundacja-zwierz.org

VINYL RECORD

Pruszków,
Al. Wojska Polskiego 46a
Tel.: +48 501 598 100
elpen@poczta.fm

AUDIO VINTAGE

SPRZEDAŻ I SERWIS
AMPLITUNERY I WZMACNIACZE
PŁYTY WINYLOWE I CD
SERWIS, USŁUGI I MONTAŻ
INSTALACJE AUDIO I ELEKTRYCZNE

SPECIALISTA!
Prof. dr hab. n. med.
Grzegorz Madyski

Czwartek: od godz. 14.30
Zadzwoń: +48 22 959 48 53

CHIRURG NACZYNIOWY

Twój słuch się pogorszył?
Słyszysz, ale nie rozumiesz słów?
Szumi Ci w uszach?

ZADZWOŃ
609 624 525

Zbadaj BEZPŁATNIE słuch!

Testuj aparaty słuchowe **7 DNI** bez zobowiązań

modelowaniesluchu.pl

modelowanie słuchu || ul. Kolorowa 19, lok. 146, Ursus,
pn. - pt. 8:00 - 16:00, dojazd: 177, 191, 517



ODDAM W DOBRE RĘCE

Kilkumiesięczne kocięta z oryginalnym umaszczeniem (szykret) oraz dwa białe psiaki

Informacji pod numerem telefonu: **+48 504 467 226**



FIRMA TON-BET ZATRUDNI KIEROWCÓW BETONOMIESZAREK

Poszukujemy kierowców w lokalizacji Pruszków.
Gwarantujemy dogodne i elastyczne warunki pracy.

Tel. kontaktowy: **+48 793 793 735**



REKRUTACJA NA ROK SZKOLNY 2026/27

ODDZIAŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE HUMANISTYCZNY
ROZSZERZENIA: JĘZYK POLSKI, HISTORIA, JĘZYK ANGIELSKI
LINGWISTYCZNO-GEOGRAFICZNY
ROZSZERZENIA: GEOGRAFIA, JĘZYK ANGIELSKI

ODDZIAŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCE - SPORTOWE
ROZSZERZENIA: BIOLOGIA, GEOGRAFIA, JĘZYK ANGIELSKI
SPECJALIZACJE SPORTOWE:
-KOSZYKÓWKĄ CHŁOPCÓW,
-PIĘKĄ NOŻNĄ CHŁOPCÓW,
-SIATKÓWKĄ,
-PŁYWANIE SPORTOWE,
-PŁYWANIE Z ELEMENTAMI RATOWNICTWA WODNEGO.

ODDZIAŁ MISTRZOSTWA SPORTOWEGO
ROZSZERZENIA: BIOLOGIA, MATEMATYKA, JĘZYK ANGIELSKI
SPECJALIZACJA SPORTOWA: PIĘKĄ NOŻNĄ CHŁOPCÓW



Więcej szczegółów na www.smspruszkow.pl
tel: 22 758 89 62
sekretariat@smspruszkow.pl



powiat pruszkowski
nieskończone możliwości

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20



HOTEL | RESTAURACJA
PRZYJĘCIA | KOMUNIE | CHRZCINY | WESELA | LUNCHE DNIA
22 728 22 22 | 571 404 306
recepca@hotelanton.pl | www.hotelanton.pl

LOKAL 33 m² w centrum Pruszkowa wynajme na gabinet lekarski, kancelarię, biuro, mikro szkołę.
Kontakt: +48 509 897 178, 600 592 321.

SKUP
złota, srebra



UŻYWANEJ ELEKTRONIKI

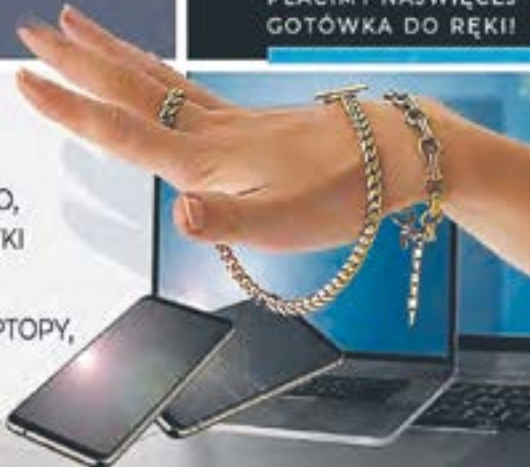
ADRES
ul. Wojciechowskiego 33 paw. 16
Warszawa - Ursus
BAZAREK

tel.: **+48 601 23 16 14**

CZYNNE
PN.-PT. 10:00-19:00
SOB. 9:00-14:00

DARMOWA WYCENA
ZŁOTEJ biżuterii
Skup **ZŁOTA**
PŁACIMY NAJWIĘCEJ
GOTÓWKĄ DO RĘKII

KUPOJEMY
BIŻUTERIĘ,
ZŁOTO, SREBRO,
MONETY, ANTYKI
oraz
TELEFONY, LAPTOPY,
SPRZĘT RTV



AGENCJA WYDAWNICZO REKLAMOWA - PROFIL MEDIA

Wydawca gazety
Głosu Pruszkowa
oraz portalu www.gpr24.pl



REDAKTOR NACZELNY

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Andrzej Górzynski Przewodniczący Rady Rozwoju i Marketingu: ceteterm@gmail.com Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Andrzej Górzynski, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, prof. Julitta Rybczyńska, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Maddalena Brodowicz-Susz, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Grzegorz Przybysz, Tomasz Suwała, Barbara Gajo, Jakub Długoszewski. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa-Ursus, Warszawa-Włochy. Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil tel.: +48 604 194 054.
Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Redakcja nie wpływa na treści artykułów zamieszczanych w gazecie. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów. © Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



VFM
Real Estate



Twój przystanek

Inwestycja przy stacji
PKP Błonie Rokitno

NOWY ETAP

Budynek C już w sprzedaży!

- ✓ Ok. 3 minuty spacerem od stacji PKP
- ✓ Niespełna 30 minut pociągami do centrum Warszawy
- ✓ Nowoczesne osiedle od sprawdzonego dewelopera
- ✓ Funkcjonalne mieszkania o różnorodnych metrażach

2 pokoje już od 37 m²

3 pokoje już od 51 m²

☎ 509 191 191

🌐 stacja-blonie.pl

REZERWUJ JUŻ DZIŚ!